

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadsyłane po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Koniokrady. W ostatnim, 43-cim N-rze „Zorzy“ czytamy co następuje. „Przed paru tygodniami w pow. Stojnickim pomiędzy szajką koniokradów a włościanami wsi: Chotla, Kawczyce i Radzanów zaszła dość znaczna bójka. Było to tak: W jasną noc księżycową włościanie z Chotla: Wrona, Kwiecień, Majka i Mazurkiewicz, paśli na gromadzkim pastwisku konie. Około północy zauważyli oni, że się do ich koni skrada czterech ludzi. Poruszyli się więc, co zobaczywszy przybysze, uciekli. Za chwilę przyszli jednak i pytają, kędy tu droga do Buska. Otrzymawszy wskazanie drogi, odeszli szybko, a chłopci położyli się spać, ale Wrona czuwał. Jakoż po półtoorej godziny, Wrona zauważył, że przybysze zbliżają się znowu prosto do koni. Obudził więc towarzyszków i pobiegli chwycić złodziei, ale powstrzymały ich strzały rewolwerowe, któremi koniokrady prażyli. Na krzyk pastuchów i odgłos wystrzałów, przybiegli na pastwisko włościanie: Krzemień, Jaros i Bugaj, co widząc złodzieje, poczęli powoli ustępować, zastanawiając się strzałami. Tak doszli do swojej furmanki, wskoczyli na nią i — w nogi. Przejechali wieś Wolice i już zmierzili ku Kawczycom, gdy nagle ugrzęźli w piaszczystej drodze, więc pogoń łatwo ich dościgała. Zaczęła się też bójka. Zbudzeni włościanie powybiegali z chat lecz złodzieje nie dali się obsaczyć: bo wciąż prażyli kulami z rewolwerów. Kilku z włościan otrzymało nawet rany, skutkiem czego i inni się cofnęli, co widząc złodzieje znowu wskoczyli na wózek i poczęli uciekać. Sołtys Kawczycki ze stróżem usiłował zatrzymać konie, ale stróż ranił kula i kijem upadł. Wtedy syn zranionego pogonił złodziei, ale również został powstrzymany silnym uderzeniem kija. Wreszcie koń wycieńczony biegiem — stanął; złodzieje zaś żeby sobie ułatwić ucieczkę, zaczęli strzelać w poszycie stodoły, aby wzniecić pożar i sprawiwszy zamieszanie zemknąć; nie udało im się to wszakże. A choć potem uciekali piechotą, zbudzeni krzykiem sąsiadów o pomoc włościanie z Radzanowa — wybiegli i ujęli trzech koniokradów, gdy czwarty zdołał się ukryć. Pomiedzy ujętymi byli: Abram Traub, Abram Mączarz i Jasek Pramer, wszyscy żydzi. Mączarz jeszcze się bronił strzelaniem i nożem, ale to już nie pomogło. Na łące znaleziono rewolwer nabity i dwa noże“. Żydzi — dodaje „Zorza“ — jako ranni, odstawieni zostali najprzód do szpitala.

„O dogmat.“

Od jednego z czytelników naszych, otrzymujemy pismo, które pomieszczamy poniżej, gwoli dania dobrego przykładu tym spośród naszych pism zachowawczych, które — zdając się mniemać iż konserwatyzm polega na zasklepieniu się w obojętności wobec wszelkich objawów nie przekraczających granic rutyny — nie chcą widzieć najbardziej nawet charakterystycznych zmian, jakie się dokoła nich dzieją.

Nie zamykać oczu, ale mieć je otwarte, — nie zatykać uszu lecz, przeciwnie, wyteżać nam trzeba słuch zawsze, tembardziej zaś wówczas, kiedy ze strony, z której dotąd

przywykliśmy słyszeć dolatujące nas prawie wyłącznie o-błąkańcze poświsty, — dochodzi głos świadczący nader wymownie o zbliżaniu się „powrotnej fali“ poszanowania tego, co przez lat dziesiątki nazywano uporczywie „zaco-faniem“ i „wstecznictwem“. A taki właśnie głos dał się słyszeć — jak to już zaznaczyliśmy uprzednio — z miesięcznika „Ateneum“. Nie jest to jeszcze, co prawda, świat, lecz dopiero przedświt, w naszym obozie postępowym, Prawdy istotnej; niemniej przecież nie godzi się nam pomijać go milczeniem; owszem, głos ten podnieść, jest najprostszym naszym i naszych organów zachowawczych — obowiązkiem.

Oto więc, co mówi autor listu do nas, z powodu zamieszczonego w październikowym zeszytcie „Ateneum“ artykułu p. t.: „O dogmat“.

„... Stało się nareszcie to, czego wszyscy ludzie dobrej woli pragnęli oddawna i czego z utęsknieniem wyglądali — stało się co się stać musiało. Przeżywający ustawicznie coraz to inne i coraz to mniej pożywne pokarmy, — przejadający się niemi, a nigdy nie nasyceni, — zwolennicy postępu semicko - bezwyznaniowego poczynają uczuwać czezość i poczynają oglądać się za strawą inną, pożywniejszą. Uczuwają nadto pragnienie posiadania „rozkazników moralnych“, „dogmatów“ — i to dogmatów takich któreby, będąc wyższymi ponad wszystko co człowiek pojąć i zdziałać może, odjęły mu piętno „niemocy“, powróciły zaś „siłę“, której wyrazem — *wola!* Czyż to zwrot nie znaczący i nie pożądany zarazem?

A do tego pragnienia — skłania naszych postępowców obserwacya życia, skłania ich fakt „kolosalnej nieproporcjonalności niepotrzebnego (może lepiej byłoby powiedzieć: z gubnego?) złego“, jakie dziś popełniają liczni „zdechłacy moralni“, nie posiadający ani dość siły woli do panowania nad sobą, ani dość uczciwości i rozumu do poszanowania „najżywotniejszych warunków istnienia“ na świecie człowieka i — ludzi.

Zauważyli oni z jednej strony cynizm i wyuzdanie, z drugiej znow „tchórzostwo moralne“; zauważyli przytem, że dziś złe szerzy się, rzecby można, „według prawa wzrastania lawinowego“, — że coraz mniej jest charakterów „dodatnich“, coraz zaś więcej „ujemnych“, że wreszcie powodujemy się częstokroć, najnieдорzeczniejszą ze wszystkich mód — „modą złego“ — i że jej ulegamy, pomimo iż „pociąg do złego, dlatego że złe, jest n i e n a t u r a l n y.“

„Znamieniem moralnem naszego pokolenia inteligentnego jest niemoc“ — powiada autor artykułu „O dogmat“ — jest to pokolenie Płoszowskich; potrzeba nam woli, potrzeba nam „dogmatu“, któryby sprawił, iżby nas było stać nietylko „na burde uliczną, na powiesie w stylu naturalistów, ale i na dramacie i na tragedye“. „Niech znajdzie się choć pięciu takich — dodaje jeszcze autor tenże — którzy zechcą nazywać białe — białem, a czarne — czarnem; którzy ani dla usprawiedliwienia przyjaciela ani dla siebie samego, nie nazwą występku niewinną zabawką, książki bezczelnej, cynicznej — pożyteczną i zdrową, a początek będzie zrobiony.“ Owocem zaś tego działania będzie „zdrowie moralne podrastającego pokolenia“.

Bardzo dobrze! — nazwijmy białe — białem, a czarne — czarnem.

Jesteśmy pokoleniem, „którego znamieniem moral-

nem: niemoc"; nie mamy woli i wskutek tego braku, każdy z nas podobny jest do „obluzowanego mechanizmu, w którym wszystkie sprężyny wiszą beładnie". „Najpotężniejsze wpływy nie mogą nami wstrząsnąć głęboko; najsilniejsze bodźce wywołują w nas tylko poczucie własnej niemocy."

Tak jest i jest źle — dlaczego?

Bo żyjemy — odpowiada „Ateneum" — „bez dogmatu", działamy „bez woli"; bo nie usiłujemy „opanować siebie", przeciwnie, „pozujemy na zblazowanych" i przybieramy, gwoli „mody złego", takie nazwy jak „dekadenta" i t. p. — stając się podobnymi do wyrostków, „którzy, ksztuśząc się dymem palą papierosa z miną znawcy, aby naśladować starszych"...

Cóż jednak czynić aby się wyleczyć z tej „niemocy", z tego „zblazowania" i „dekadentyzmu"? — jaki ma być ów „dogmat", który wzmógłby w nas wolę; któryby wzrosło nawet do „ogromnego napięcia" namiętności potrafił utrzymać w rygorze i któryby sprawił, iżby człowiek bodaj w „upadku" wolnym był od „upodlenia"?

Powinien to być dogmat kategoriyczny i bezwzględny, wyższy od tych względnych i warunkowych sądów, z których składa się cała wiedza nasza".

A więc wiara w Boga i w nieśmiertelność duszy; więc uległość względem przykazań Bożych i Kościelnych; więc uznanie Chrystusa za Najwyższego Prawodawcę ducha ludzkiego, Jego zaś Nauki za najdoskonalszą filozofię moralną — czy tak?

Nie; niema tu o tem mowy. Aby przeciwdziałać „dążnościom rozkładowym" i, równocześnie, posiadać moc zabezpieczenia siebie samego od złych wpływów, trzeba wierzyć, iż żyjemy dla czegoś, że mamy jakieś przeznaczenie"; „trzeba wierzyć w jakiś wielki ideał, ku spełnieniu którego ludzkość dąży"...

Ależ — na litość — dla czego żyjemy? — jakim jest to nasze przeznaczenie? — ku spełnieniu jakiego ideału zdążamy z ludzkością?

Niema odpowiedzi. Czyżby pragnący dogmatu panowie postępowcy z prasy nie umieli na te pytania odpowiedzieć wprost i wyraźnie? Owszem, umieją lecz nie chcą; — żal im snać jeszcze wyzbyć się całkowicie ze starych nawyków swoich, a może i wstyd przyznać zupełnej słuszności tym, których wczoraj jeszcze „pokonywali" wyrazami: „wstecznik", „zacofaniec" i t. p. Wiedzą oni wszak, że „wiedza, myśl mówi nam co i jak jest, zasadnicze atoli pytanie moralności brzmi: jak być powinno?"; wiedzą i o tem że zostawić pytanie powyższe bez odpowiedzi, znaczy to zaprzeczyć istnienia moralności, bo w takim razie — „moralność rozwiewa się w zachcianki, wola przestaje istnieć, a razem z nią znika osobowość, — człowiek zaś zamienia się na marynetkę, poruszającą się za pociąganiem sznurka". Wiedzą o tem wszystkiem, powtarzam, a jednak nie określają ściśle ani przeznaczenia człowieka, ani ideału

do jakiego ludzkość dąży na prawdę, a przez to niedomówienie pozbawiają gruntu i moralność samą.

Bądźmy jednak otwarci i — porozumiejmy się raz nareszcie.

Dotknęliście, szanowni panowie, sprawy istotnie bardzo ważnej; odstąpiliście rzeczywistą bolączkę moralną dzisiejszego „pokolenia inteligentnego"; przyznaliście iż „pokolenie któremu w ciągu szeregu lat wpajano że wzbogacenie się i użycie, to nietylko jedyny godny cel życia, ale i cnota prawdziwa, — przed którym ośmieszano ideały a wszelkie szlachetniejsze popędy nazywano donkiśzoteryą" — musiało dojść do „niemocy" moralnej; — to bardzo dobrze, lecz to dopiero połowa zadania. Najtrafniejsza bodajby dyagnoza choroby, nie wyleczy chorego; dopiero trafne i umiejętne zastosowanie odpowiednich środków leczniczych czyni ulgę i zdrowie przywraca. Dajcież więc środek taki.

Nie osiągniecie wszakże, wierząc, zamierzonego celu przy pomocy „eksperymentów" pochodzenia filozoficznonowozłotego; wszak tyle już w tym kierunku pokuszeń spełzło na niczem...

Bo co nam po jakichś nowych receptach Desjardinsów? — co nam po nowych jakichś „stowarzyszeniach religijnych i moralnych", kiedy mamy Kościół Chrystusowy? — co nam po jakiejś moralności, naciąganej do „względnych i warunkowych sądów wiedzy", kiedy mamy moralność religijną, bezwzględną i bezwarunkową? Wieszczy nasz, Mickiewicz, jeden z przepięknych utworów swoich („Rozum i Wiara" — wydanie warszawskie) zaczyna od słów: „kiedy rozumne, gromowładne czoło zgiąłem przed Panem, jak burzę przed słońcem, Pan je wznosił w Niebo". Tak samo i nam uczynić należy.

Chcemy dogmatu bezwzględnego i kategoriycznego — wierźmy w Boga; chcemy „rozkazników moralnych", a oto — Jego przykazania.

Nie „moda złego" jest główną przyczyną osłabnięcia w nas woli i nie ona wyłącznie sprowadza upadek moralny; — zasadniczą przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak znajomości dogmatów Wiary, brak wykształcenia moralnego. Kształcimy się na doktorów, adwokatów, inżynierów, pedagogów i t. d., ale nie kształcimy się na ludzi — w moralno-religijnem tego słowa znaczeniu; pochłaniamy stopy dzieł i broszur różnych Desjardinsów, a nie znamy nieraz Katechizmu.

Chcemy wzmódtz w sobie wolę — starajmy się być ludźmi; chcemy być ludźmi — kształćmy się na ludzi. Bez znajomości fachu, niema fachowca — bez religii, niema człowieka.

Skończyłem. Czy autor artykułu „O dogmat" przyzna mi rację? Nie wiem, choć wyznaję iż radbym szczerze, aby tak się stało. W każdym jednakże razie, uważam za właściwe wyrazić mu, w swoim i innych „wsteczników" imieniu, podziękowanie za danie hasła do restauracyi woli i do

nie pozwalając sobie na odpoczynek; staćby go było na to, ale powstrzymuje go myśl że przez tę jego nieobecność ucierpiałby jego interes. Wczoraj chodzi na spacer ze swymi chłopcami, których „ubóstwia" i w rozmowie stara się wszczepić w nich pierwsze pojęcia handlowe.

Jest to dlań potrzebą mówić o tym przedmiocie i pod tym względem czuje brak rozumiejącej go zawsze żony.

Upomina też chłopców aby pilnie pisywali do mamy; on sam zadawała się kilkoma słowami dołączonemi do przesyłki pieniężnej.

Przy pierwszym odjeździe, pani Klotylda uważała za potrzebne upewnić się co do wierności męża; on zaś uśmiechnął się tylko. Alboż ma czas myśleć o głupstwach!

I rzeczywiście, od czasu swego ożenienia się nie zwrócił uwagi na żadną kobietę. Wrażenie, które powszechnie zowią miłością, znowu jego życiu duchowemu stało się obcem i zbytecznem, jak było za czasów zanim został narzeczonym Klotyldy. To, nie zawsze życzliwe, nawyknięcie, jakie go łączy z żoną, wystarcza mu najzupełniej i rozgrzewa go dostatecznie.

Jest więc małżonkiem wzorowym — bez wszelkiej ze swej strony zasługi — a być wzorowym jest mu najwygodniej. Jest też najczulszym ojcem rodziny, który nie zna żadnych rozrywek, którego nie absorbuje jakakolwiek myśl przewodnia i dalsza, którego życie słowem snuje się między

STREČZONA MIŁOŚĆ

OBRAZEK Z ŻYCIA

przez

Gustawa Schwarzkopfa

przełożyła

A. Callier.

(Dokończenie.)

Latem spędza zwykle sześć tygodni w Marienbadzie. Tamtejsza „kurslista" rok rocznie mieści jej nazwisko: „Pani von Pressburger, żona kupca, z dwiema córkami i służbą". Płaci „kurstakę" pierwszej klasy, ale podróż odbywa za „wolnemi" biletami, które pod jakim bądź pozorem umie zkądś wydestać. Za pieniądze zaś które przez ciąg zimy odtargowała, wyszacbrowała i zebrała, za sumę o którą oszukała swego męża, podając mu zawsze wyższe ceny sprawunków, żyje przez sześć tygodni jak wielka dama. I teraz nie wydaje, co prawda, nic niepotrzebnie, ale nie odmawia też sobie żadnej wygody; świadczy nawet dobrodziejstwa, skoro pewną jest, że to ktoś zobaczy lub że o tem mówić będą.

Pan Pressburger i przez lato pozostaje w kantorze,

poszukiwania „dogmatów moralnych“, na których ta wola oprzećby się i umocnić mogła; znak to bowiem, że przyjała mu się widocznie strawa pozytywno-bezwyznaniowa — że czuje się czczym, pomimo iż spożył jej wiele. Dziękuję mu tedy za szczerść; Szanownego zaś Redaktora proszę uprzejmie o łaskawe pomieszczenie niniejszego listu w „Roli“, a może w ten sposób i ja coś niecoś zrobię dla dobrej sprawy, której służyć jest wszak obowiązkiem każdego.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

W. G.

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przetłumaczenie z francuskiego)

DZIAŁ DRUGI.

Reformiści.

Czego chcą reformiści? — Złączyć obecność z przeszłością, ale jak? — Talmud odrzucają, a Biblia jest dla nich księgą mytów. — Religia (*religare*) jest, mianowicie dla nich, rzeczą, która nie powinna krępować człowieka. — Izraelitą nazwać się może każdy, kto wierzy w jednego Boga, w nieśmiertelność Boga i duszy, a tłumaczy sobie wszystko jak mu się podoba. — Z tej swobody narodził się religia powszechna, bez zamęcenia niezycznego sumienia. — Trzy ciekawe przykłady tej tolerancji praktycznej. — Trzeci dotyczy doktora See, profesora w paryskiej szkole medycyny, oskarżonego o materializm i ateizm. — Konsystorz centralny, najwyższa zwierzchność nad religijnymi i społecznymi interesami judaizmu, uważa sobie mimo tego za obowiązek powołać go na łono swoje. — Ciekawe objawienia. — Znaczna ilość izraelitów stara się ukrywać ze swoją wiarą. — Ten rodzaj hołdu składanego wierze, jest o wiele wygodniejszy od męczeństwa.

Co to za jedni są ci żydzi, których słyszymy nazywających się ludźmi reformy i postępu? Zamiast zapuszczać się w hipotezy, posłuchajmy raczej tych, których poznać chcemy i nie sądźmy ich, nie wysłuchawszy. Nie, nie! — wołają oni — my chcemy iść naprzód, my nie możemy się zgodzić „na ten status quo bez sensu, który ma jeszcze swoich koryfeuszów! Nieruchawość, w tej zwłaszcza chwili, nie jest niczyjem prawem, ani nikomu nie wychodzi na korzyść. Łączyć przeszłość z terażniejszością tak, aby przygotować przyszłość za pomocą korzystnych ulepszeń, dokonanych na czasie, oto sekret trwałości wiary. Od pół wieku, mimo krzyków i protestacji tego, co się zowie ortodoksyą, wprowadzono wiele zmian korzystnych, poczytanych zrazu za przewrotne i bezbożne. Przytoczymy tylko: wtajemniczenie w przepisy religijne, nauczanie dziewcząt, kazania w języku narodowym, i t. d. i t. d., a ileż jeszcze innych płodnych przeobrażeń! Trzeba w nich wytrwać,

targowaniem a zapisywaniem w księgi, między jedzeniem a spaniem.

Wraz atoli ze wzrastającym bogactwem domu, pojawiła się u Klotyldy żądza chełpienia się tem bogactwem; — poczęła przeto wydawać wieczory i urządzać małe uroczystości. Pan Pressburger, który lubi spokój, próbował przeciw temu protestować, protest ten jego przecieć zagłuszył, nieco krzykliwy teraz, głos pani Klotyldy. W salonie przystrojonym w żółty adamaszkowy garnitur, fortepian, wielkie lustro, portrety familijne i brązowy kinkiet, zgromadzali się dwa razy na miesiąc członkowie rodziny Pressburgerów: Heimanowie, Donatowie, młodzi panowie Diamant, dwaj bracia Klotyldy ze swemi żonami, ciocia Kanders, wuj Bunzel i t. d. Nadto, na wielkie uroczystości zapraszany też bywa i guwerner; zawsze to dobrze wygląda, a oprócz tego, jest on potrzebny do kierowania artystycznymi produkcjami, które wykonywane są wyłącznie przez utalentowane dzieci domu. Izolda gra naprzykład tarantellę Liszta — nigdy nie zajmowała się ona drobnościami, — sześciolatek Egon deklamuje „Nurka“ Szyllerowskiego, — Elza mówi jakąś francuzką poezję, Febus jakąś angielską balladę, a Zygfryd produkuje się z różnemi sztuczkami karcianemi.

Następnie zasiadają do bardzo długiej i obfitej kolacji, poczem panowie przez dwie godziny jeszcze rozmawia-

niech sobie mówią co chcą ci, którzy utrzymują, że ponieważ prawo religijne jest wyższe od rabinów i konsystorz, zarówno jak od nas wszystkich, więc nie w niem ani oni, ani my zmieniać nie możemy.“ („Arch. izr.“, XIX. str. 835 1866).

Tutaj reformiści milczą o reformach zadających cios śmiertelny wierze żydowskiej; ale widzieliśmy już, że Talmud, ów korzeń tej wiary, w ich oczach jest jedynie relikwią archeologiczną. Po odesłaniu więc tego kodeksu religijnego do zbiorów ciekawości i umieszczeniu go w antykwarskiej gablotce, jakaż księga święta pozostanie Izraelowi? Biblia, to cudowne dzieło, którego oni aż po dni nasze byli wiernymi i nieprzekupnymi stróżami? Bynajmniej; przeciwnie, wiemy przecie co o niej mówią: „Dla nas izraelitów, Biblia nie jest ani księgą naukową, ani nawet księgą historyi.“ Tak naprzykład opowiadanie „o Adamie i o Ewie, o Kainie i o Ablu, niekoniecznie jest historią faktów, które się stały na naszej ziemi; opowiadanie to może być historią figuryczną.“ („Arch. izr.“, XIV; str. 613 i w. in.; 1866). Biblia zatem i prawda stają się dwoma odrębnymi rzeczami! W jakim sposobie możnaby jeszcze jaśniej wyrazić, że żadna księga święta, żadna wiara, żadne prawo pozytywne nie wiąże ludu, który się uważa za wybrany, ze słowem jakie mu Bóg objawił? To przynajmniej wyraźnie; podziękujmy za tę szczerść, i słuchajmy dalej. „Religia w naszych oczach nie jest ani matrycą nietykalną... ani materyą bezwładną, podatną do nieustannych doświadczeń; to istota żywa, zdolna do udoskonalenia, mająca w przeszłości korzenie, których nie trzeba podcinać, i odnawiająca się powolnie.“ I nigdy bardziej jak za naszych czasów „myśl religijna w ogólności, w brew niektórym przeciwnym pozorom, nie wywierała większego wpływu... a judaizm nie może pozostać po za tym prądem. Dzięki swej uprzywilejowanej organizacji, nie mając do obrony ani tajemnic, ani kasty kapłańskiej; opierając swoje nauki na rozumie, i mogąc powołać na pomoc swemu charakterowi, który jest wysoce moralny, przymioty rasy która ją wyznawała, religia Mojżeszowa winna w działalności religijnej naszej epoki zająć miejsce, jakie jej się z prawa należy.“ („Archiwa izr.“ XXIII; str. 1059; i in. 1867).

Zajmie ona zatem to miejsce, ale nie obrażając innych religij, i wskaże nam jedyny sposób przyprowadzenia do zgody wyznań sobie wrogich; gdyż nie wiemy jednej rzeczy, a mianowicie „że już dziś nie przypisuje się Mojżeszowi i Jezusowi tego, co należy do ich poprzedników, następców, do postępu czasu albo do całej ludzkości. Przedewszystkiem jest rzeczą... nieodzowną oddzielić moralność, która należy do wszystkich od dogmatów religijnych właściwych każdej wierze.“ Ale, nie uwzględniając naszego wyznania wiary, naszych słów i czynów „sądzą nas zawsze według obyczajów Kościoła ustanowionego i oficjalnego, którego wzór przedstawia nam chrześcijaństwo. My przeciwnie, jesteśmy najbezwzględniej

ją o giełdzie, skórkach, zapałkach, — panie zaś o sługach i nowych strojach.

Pożegnanie, przy którym wszyscy się całują, jak i przy powitaniu, przeciąga się nieco, a we drzwiach i na schodach jeszcze opowiadają sobie wszyscy przeróżne domowe zdarzenia, zawierają rozmaite umowy, żegnają się z sobą po niezliczone razy i powtarzają raz jeszcze rzeczy, po sto razy już omówione. Stary pan Diamant, który od czasu jak mu żona umarła a synowie na własnym już są chlebie, zamieszkał u swej córki, wychyla się jeszcze po przez poręcz schodów i bez najmniejszego względu na lokatorów domu w najgłębszym śnie spoczywających, posyła za schodzącymi głośne pożegnania, powtarzając po niezliczone razy swe prostoduszne a monotonne: „A zajdźcież mi tam szczęśliwie do domu! — bywajcie zdrowi! — a ucałujcie mi tam dzieci!“

* * *

Rok upływa za rokiem. Pani Klotylda stała się nieco kłótlivszą i nieco skąpszą jeszcze. Pan Pressburger, z biegiem czasu, nabył cierpienia wątroby które, ku jego utrapieniu, zmusza go co lato wyjeżdżać do Karlsbadu. Obie córki: Elza i Izolda, już wyrosły, wychowane są w tych samych co matka zasadach i znają jeden tylko cel w życiu: o ile można jak najprędzej i o ile można jak najlepiej

szym typem demokracji religijnej, i każdy z nas jest najwyższym sędzią wiary.“ (wszystkie cytaty z „Archiwów izr.“ z r. 1867).

„Jednym słowem, spodziewamy się, że to co wystarcza aby się wyznać zwolennikami religii izraelskiej, przyjęte zostanie jako wyznanie wiary przez synod przygotowawczy, złożony z rabinów i ludzi świeckich, którego posłannictwem humanitarnem i obowiązkiem będzie „uznać wszelki postęp, unikając wszelkiej schizmy!“ A główne punkta redukują się do trzech dogmatów: jedności Boga, nieśmiertelności Boga i nieśmiertelności duszy.“ Oświadczymy opierając się na duchu Biblii i na tekście Talmudu (Horajoth, fol. 8), że kto je przyjmuje, jest faktycznie izraelitą.“ Poczem ogłosimy: „trzy główne zasady, wpływające z praw naturalnych: swobodę zdania, braterstwo i swobodę interpretacji.“

„Zapomocą tej zasady, która jest wyższą od tolerancji, gdyż uswięca różnicę interpretacji w tem samym wyznaniu; zapomocą tej swobody, każdy, według sumienia zachowa swoje praktyki czci oddawanej Bogu jedynemu i niematerialnemu, albo je zreformuje według zasad izraelityzmu liberalnego i humanitarnego.“ Dzięki szerokości tej „swobody praktycznej... postęp wytryśnie, i wyjdzie ztąd religia powszechna, bez zamęcenia w gruncie rzeczy niczyjego sumienia.“ („Arch. izr.“ III. str. 118-9 1869).

Z łatwością rzeczywiście można sobie wyobrazić, do jakiego stopnia dochodzi tolerancja religii (religia od *religare*, wiązać), która nie tylko nie wiąże z Bogiem i nie jednoczy wierzących w Niego jednych z drugimi, ale zwalnia ich od wszelkich więzów, od wszelkich zobowiązań, z wyjątkiem zobowiązania rządzenia się własnym zdaniem, podczas gdy to zdanie każdego z osobna nie przestaje zwać się wiarą wspólną, zanim przybierze szlachetniejszą nazwę wiary katolickiej, czyli powszechnej!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAIKA

LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Rzut oka na nasze salony artystyczne. — Powód opóźnienia się artystycznej działalności. — Czyżby to samo wpływało na działalność piszących i wydawców? — Kilka książek zaledwie. — Coś nieco o teatrze.

(Dokończenie).

„Z życia wiejskiego proboszcza“, przez Karola Buet, przekład z francuzkiego Aliny Czeczott (druk St. Niemierzy Warszawa) jest to mała, ale treścią niezmiernie wdzięczna i zacna książeczka. Przychylnie dla niej usposabia czytelnika już sama pełna prostoty dedykacja: „Książkę tę, napi-

wyjsć za mąż. Z Klotyldy, która niegdyś przez troskliwą matkę tak dobrze została „inscenizowana“, stała się gruba pani Pressburger, która teraz niemniej zręcznie własne córki „inscenizuje“. Posag, który niegdyś otrzymał, pan Pressburger — przechował tylko i zarządzał nim, ale go nigdy nie posiadał, a dziś gotów jest z procentami i z procentami od procentów oddać go dwóm młodzieńcom, którzy targować się będą o więcej, t. j. podobnie jak on się niegdyś targował. Wspólnie z żoną będzie układał *mis en scène* swych córek i za pomocą tychże samych sztuczek i manewrów, na jakie niegdyś jego złapano, łowić dziś będzie innych. Słowem, państwo Pressburger odnajdą w zupełności dawniejszą sytuację, tylko dziś inne przypadły im role.

Mogą wyobrazić sobie, że to znów o nich chodzi; mogą przypuścić, że ich oddziela jeden dzień tylko od owych czasów, i w ostatniej dopiero chwili, kiedy Klotylda udzielać będzie swym córkom tych samych rad światłych, jakimi wówczas obdarzała ją matka, gdy Dagobert od tego samego pulpitu, który wtedy opuścił jadąc na ślub swój, powstanie aby uczestniczyć w obrzędzie weselnym swych córek, wtedy dopiero dojdą do świadomości, że od owego czasu upłynęło dwadzieścia lat, pustych nawskroś i pozbawionych wszelkiej treści.

K O N I E C.

saną pod wpływem najmilszych wspomnień, poświęcam uoim przyjacielom i towarzyszącej młodoci, którzy, przywdzawszy sukienkę kapłańską, obrali sobie zawód sług Bożych“. Jest to, przy swojej prostocie, niezmiernie zajmująca historia żywota księdza francuzkiego, syna cieśli, naprzód wikarego, potem kapelana wojskowego w r. 1870, ozdobionego krzyżem legii honorowej, a wreszcie proboszcza ubogiej, górskiej parafii. W całej tej książeczce niema ani obliczonych na efekt obrazów, ani zdarzeń nadzwyczajnych, ani żadnego romanisu, a jednak czyta się ją od początku do końca z przyjemnością, a po jej zamknięciu czuje się w duszy błogi spokój i ukojenie. Odczytanie jej możemy zalecić każdemu tembardziej, że położenie i stanowisko „wiejskiego proboszcza“ we Francji, pod wielu względami, schodzi się z położeniem i stanowiskiem naszego duchowieństwa na prowincyi. Przekład, z wyjątkiem nielicznych usterek gramatycznych i prowincjonalizmów, wcale udatny i gładki.

„Napoleon“, Przez Karola Bleibtren, spolszczył Adam Nowicki (Nakład T. Paprockiego i Spółki Warszawa). Książka ta już tem zwraca na siebie uwagę, że w niej w czasach dzisiejszych, niemiec, usiłuje stwierdzić i ugruntować sławę Napoleona I, jako największego geniusza nowszych czasów. W przedmowie, z niezwykłą również na dzisiejsze czasy stanowczością, mieni się autor monarchistą, gdyż „po chłodnem, bezstronnem zbadaniu przeszłości i terażniejszości, doszedł do wniosku, że wyłącznie monarchia dziedziczna może rozwiązać skutecznie wszystkie najważniejsze zagadnienia państwowe...“ Napoleona poczytuje autor nie tylko za geniusza wojennego, ale za ideał monarchy, i twierdzi, że nigdy i nigdzie naród nie okazał tyle gorącego przywiązania do swego władcy, jak francuzi do Napoleona, i to mianowicie w chwilach najniefortunniejszych dla niego, bo w roku 1814. Dlatego utrzymuje dalej autor, że książka jego mogłaby nosić tytuł: „Geniusz jako wychowawca“, ma się rozumieć: narodu.

„Gdy przed stu laty — opiewa dalej przedmowa — pisarze-reformatorzy puszczali w świat swe filozoficzne groty, zamiarem ich było przygotować rewolucję i podkopać tron. My niniejszem dążymy do celu wprost przeciwnego, chcemy bowiem dowieść, iż monarchia stanowi koronę form państwowych i nie jest, jak wielu przypuszcza, łatwą tudzież uroczą sielanką, lecz trudnem, poważnem zadaniem.“

„Owóż więc leży przed wami książka, poświęcona wszechwładnemu tronowaniu, które, gdy je sprawuje geniusz, tworzy koronę ludzkiej umysłowości, koronę, której nie innego nie zdoła przewyższyć.“

Szkoda, że autor z tylu obiecujących zapowiedzi, rzucanych w przedmowie, ani jednej nie dotrzymał w książce, która jest poprostu dość szczegółowym opisem kampanii napoleońskiej z r. 1814, w którym to opisie, miejscami, chcąc być obrazowym, autor staje się niejasnym. Wprawdzie w opowiadaniu swoim polemizuje często z pisarzami zarówno francuzkimi jak niemieckimi, co do liczby wojsk stojących po obu stronach na liniach bojowych w wielu bitwach, jak niemniej co do cyfr poległych, ale po za tem nie dodaje ze swej strony żadnych nowych, nieznanych szczegółów, ani nawet nie wykazuje zbyt dobitnie tego nadzwyczajnego przywiązania narodu do Napoleona, z powodu którego robi w przedmowie zarzut historyi, że albo o niem milczy, albo daje wizerunek jego podrobiony. Zdaje się, jakby porwany tokiem opowiadania o tych iście gigantycznych bojach, zapomniiał na końcu książki o tem, co na jej początku obiecywał, a co właśnie musiało obudzić zajęcie i ciekawość czytelnika, który, doszedłszy do końca „Napoleona“, mimowolnie wraca do tytułu, czy tam nie znajdzie jakiej wskazówki, że to dopiero pierwszy tom dzieła przeczytał. Choćby jednak ze względu na ciekawą ze wszech miar przedmowę i na malowniczy bądź co bądź opis walk z r. 1814, wreszcie ze względu na niektóre szczegóły, książka ta zasługiwała na przekład, którego tłumacz dokonał sumiennie i poprawnie.

„Podjadki szczęścia rodzinnego“, przez Beecher Stowe, przekład z angielskiego, z przedmową Estei (Nakład T. Paprockiego, Warszawa). Mimo dziwnego nieco tytułu, książka to wcale dobra i pożyteczna. Zaraz w przedmowie swojej powiada p. Esteja, że podjadki, to nędzne, nikczemne, pełne meskinerji stworzenie; tam też dowiadujemy się, że książeczka ta głównie meskinerji wojnę wypowiada. To niebardzo objaśniające objaśnienie znajduje jednak uzupełnienie zaraz na początku książki, gdzie czytamy, że podjadki to stworzenia które zjadają truskawki i w inspektach wielkie szkody zrzadzają, a w przenośnem znaczeniu, to te „małe i niskie pokusy, którym się nikt nie broni, bo ani przypuszcza ich szkodliwości, a one jednak

mogą podkopać szczęście w rodzinie i zniszczyć całą piękność tej podstawy społeczeństwa“. O takich to właśnie podjadkach traktuje książeczka p. Beecher Stowe. Autorka rozróżnia siedm gatunków tych potworków, a mianowicie: 1. Duch krytyki. 2. Drażliwość. 3. Brak otwartości. 4. Upór. 5. Brak pobłażania. 6. Brak uprzejmości. 7. Zbytek wymagania. Są to wszystko przyzajone wrogi szczęścia i spokoju domowego ogniska; czy wszystkie? Zdaje się że nie, na nieszczęście. Czy książeczka p. Beecher Stowe przyczyni się do ich wyniszczenia?... Trudno stanowczo twierdzącą dać na to pytanie odpowiedź, choć życzyć sobie tego trzeba gorąco, a zarazem uznać dobre intencje autorki oraz zasługę tej, która te trafne uwagi i rady językowi naszemu przyswoiła.

I teatru nasze odprawiały drzemkę letnią. Właściwie znaki życia dawał tylko teatr tak zwany latem „nowy“, a zimą „mały“ pod ruchliwym swoim i energicznym reżyserem p. Sliwińskim, coraz to nowemi farsami i operetkami, zaspakajając gusta mniej wybrednej i chwilowej tylko rozrywki żądnej publiczności. Uśmieć się można tam zawsze i wszędzie, czy to na Królewskiej, czy na Daniłowiczowskiej ulicy, a widowiska w tej kategorii teatrach innego celu chyba mieć nie mogą. Cel ten osiągnięty: zadanie spełnione.

Nie można tego powiedzieć o dramacie i komedji; tutaj powiew pory letniej, u nas słusznie niekiedy „martwą“ zwanej, dotykalnie dał się uczuć. Obok kilku mniej więcej szczęśliwych wznowień i kilku nowo wprowadzonych sztuk tłumaczonych, między którymi wspomnieć należy niefortunne „Różowe djabełki“, które po paru przedstawieniach zeszły z repertuaru, prawdopodobnie na zawsze, i wyborną ale mocno na naszą scenę zapóźnioną komedję Augiera: „Ubogie lwice“, wreszcie „Stryja Sama“ Sardou, i „Fałszywe cnoty“ Pinerola, z nowości oryginalnych nie nam sezon letni nie przyniósł. Za to mieliśmy moc debiutów, mianowicie płci żeńskiej; z tych kilku kandydatów płci obojczy zaliczonych zostało do grona artystów teatrów tutejszych, ale żaden wybitniejszy nie odznaczył się talentem. Jak wszędzie tak i u nas, w zawodzie scenicznym, mnożą się tak zwane „użyteczności“, o artystów szerszego pokroju coraz trudniej.

Ożywiło dopiero widownię dramatu i komedji pojawienie się na niej utworów zaleconych do grania z konkursu „Kuryera Warszawskiego“, które dzisiejsza Dyrekcja teatrów naszych, z godną uznania gotowością, zgodziła się przedstawić na scenie, dla ułatwienia wydania wyroku arepagowi konkursowemu.

Jestto zupełnie nowa metoda sądzenia sztuk konkursowych, która ma wiele za sobą, ale może jeszcze więcej przeciw sobie, a to tak dalece, że niektórzy z członków jury, po dodaniu do warunków konkursu próby przejścia sztuki na scenę, wycofali się zupełnie z całego tego interesu. Nie ulega zato wątpliwości, że taki obrót nadany konkursowi, bez względu na to że niezgodny z pierwotnie ogłoszonymi warunkami, jest wyborną reklamą dla ogłaszającej go firmy. Ileż to razy „Kuryer Warszawski“, jako fundator konkursu, będzie figurował na afiszach, po dziennikach i w ustach choćby tych, co ogłoszenia i afisze czytać umieją i lubią!...

Bądź co bądź, pojawienie się tych sztuk ożywiło teatr i wzbudziło ciekawość i zajęcie publiczności. Dotąd odegrano z pomiędzy nich dopiero kilka razy komedję „Flirt“, z wielkim powodzeniem kasowem. Sztuka ta będzie może jednym z dokumentów, stwierdzających że nowa metoda rozstrzygnięcia konkursów nie jest tak doskonałą, za jaką ją wynalazcy jej podają. „Flirtowi“ krytyka ma wiele do zarzucenia, a jednak publiczność szalenie się na niej bawi. Będą może inne sztuki, posiadające wyższą nierównie wartość literacką, ale nie przypadające tak do smaku publiczności, a może nawet nudne dla niej. Pytanie komu w takim razie przyznać nagrodę?

O tej kwestji pomówimy jednak może obszerniej po odegraniu całego cyklu sztuk zaleconych, których na pierwszy ogień idzie trzy: „Flirt“, „Szare życie“ i „Nauczycielka“.

W tej chwili, w teatrze Wielkim, mamy gościnne występy Sary Bernhardt. Występy sławnej, bądź co bądź, aktorki, nie napełniają szalenie sali widzów; prawdopodobnie wysokie ceny miejsc są jednym z głównych powodów abstynencji naszej publiczności. Górne piętra teatru pełne; w przez pół napełnionych łozach nie dostrzeżesz nikogo znajomego,—oto charakterystyka sali widzów na tych występach. Dotąd podobała się najbardziej Sara w starej „Damie kameliowej“, najmniej w „Joannie d'Arc“!

Opera nasza, stanowiąca pewne *mixtum compositum* złożone z naszych i włoskich śpiewaków, dała nam w tych czasach dwie nowości: „Rycerskość wieśniacza“ (*Cavalleria rusticana*) Mascagniego, dawniej, i „Pajaców“ Leoncavalli, temi dniami. Obie te opery, które tyle hałasu narobiły w świecie muzycznym i niemuzycznym, podobały się naturalnie i u nas. Wystawienie drugiej z nich było pierwszym udatnym popisem nowego, dzielnego reżysera opery, p. Chodakowskiego.

W gościnnych występach święci u nas obecnie tryumfy jedna z lepszych naszych śpiewaczek, pani Stromfeld-Klamrzyńska.

Item.

NA POSTERUNKU.

Cześć dla pamięci zmarłych. — Znowu jak corocznie. — Przedmiot godzien rozważki pp. zachowawców prasowych. — Prośba jakąbym złożył pp. finansistom warszawskim. — Operacje giełdowe i operacje dokonywane przy pomocy ich tak zwanej „ofiarności“ na tak zwane „cele publiczne“. — Cele publiczne i cele „judaizmu“. — Pozory i rzeczywistość. Ofiara pp. Natansohnów na szkołę rzemiosł i „ofiara“ p. Wawelberga na Muzeum rzemieślnicze. — Lekcje rysunków w muzeum i charakterystyczny ich rozkład. — Albo na lekcye albo do kościoła. — Co rzemieślnicy rozumieją lepiej, niż potomkowie naszych dawnych rodów. — Ogłoszenia jakich nie widziano. — Moja nagroda dla poszukiwaczy. — Sara Bernhardt i sprawozdawcy teatralni. — Absurdy kompetentnych. — Recenzja „Muchy“ krótka, ale bezstronna!...

I znowu, jak od lat wielu, bardzo wielu, tłumy podążyły na cmentarze, by uczcić pamięć zmarłych — i znowu jak corocznie widziałem, na Powązkach, matki klęczące na grobach dzieci, dzieci na grobach ojców, widziałem pograżonych w modlitwie i widziałem także spacerujących, niby po parku Łazienowskim lub ogrodzie Saskim. Słyszałem cichy szept modłów wznoszących się hen, pod stropy Niebieskie, i słyszałem również głośnie, ożywione rozmowy, przeplatane wesołemi śmiechami. Tu z pierśi kobiety klęczącej na grobie utraconego świeżo syna jedynaka, wyrывa się łkanie, a tuż obok wesołejakis towarzystwo ryczy się cukierkami. Ponieważ jednak o tym przedziwnym obyczaju warszawskim — nieposzanowania ani miejsca przeznaczonego na spoczynek zmarłych, ani też smutku i boleści tych którzy ich oplakują,—pisałem już niejednokrotnie; ponieważ mam przytem nadzieję, że owa rzekomo postępową, a właściwie bezwyznaniową wolnomyślność, ustępująca powoli nawet z pewnych organów dziennikarstwa, ustąpi w końcu i z Powązek,—przeto, pozostawiając przedmiot ten rozwadze i ocenie innych naszych zachowawców prasowych,—przechodzę sam do świeższych „spraw bieżących“.

Gdybym kiedykolwiek znalazł się oko w oko z finansierą warszawską — wyraziłbym jej jedną, jedyną tylko prośbę: Szanowni, zancni i powszechnie znani panowie—rzekłbym — operujcie sobie na giełdzie ile i jak wam się podoba; uprawiajcie grynderstwo w sposób jaki uważacie dla siebie za najbardziej „intratny“; podnoście i zniżajcie kursa, kiedy i jak chcecie; tylko na litość!—dajcie pokój przynajmniej innym operacyom, dokonywanym przy pomocy waszej tak zwanej „ofiarności“, na tak zwane „cele publiczne“.

—Panie! czyś pan oszalał?—zawołasz może pełen dobrej woli i wiary czytelniku — więc pan zrażasz ludzi najzamożniejszych do ofiarności, do filantropii, do wspierania potrzeb ogólnych!? Ależ to waryactwo istne!

— Za pozwoleniem! anim oszalał, ani chcę „zrażać“ kogokolwiek do filantropii; staram się tylko przedstawić rzeczy nie tak jak się one wydawać mogą, ale jakimi są naprawdę. A właśnie jest naprawdę tak, że „ofiarność“ owa, naszych „wybitnych“ przedstawicieli świata finansowego nigdy się prawie w skutkach swych nie oplaca, prawie zawsze za drogo społeczeństwo nasze kosztuje, i prawie zawsze, zamiast na one cele „publiczne“, obraca się ostatecznie na cele... judaizmu. Jestem też przekonania, że przy pomocy żadnych innych środków, ani zabiegów, wpływ naszych finansistów, mniej lub więcej starozakonnych, nie sygnałby był tak szeroko, ani by się tak głęboko nie wżarł, jak właśnie przy pomocy owej ich „ofiarności“. Poczciwej, łatwowiernej, miękkiej naszej naturze, wystarczają niemal zawsze pozory, a wystarczają tak dalece, że ani nam przez myśl nie przejdzie, zajrzeć w jądro rzeczy. Bankier X... na dany „cel publiczny“, złożył tysiąc albo dziesięć tysięcy, więc jest wielki, znakomity, szlachetny; ile jednak za ten tysiąc lub dziesięć szlachetny „ofiarodawca“ kupuje sobie i stosunków i wpływu, i ile wpływ ten przyniesie nam może w rezultacie

szkody, nie już ekonomicznej tylko, ale i moralnej, — któżby chciał obliczać i popełniać aż taką nieprzyzwoitość! „Zacietrzewienie“, „krzykactwo“ antysemickie do tego rodzaju obrachunku może tylko być zdolne! Wróćmy jednak do faktów, albowiem, w rzeczach podobnych fakty — i fakty — przedewszystkiem! Podbiwszy sobie tedy „ofiarnością“ rzekomą, sfery nasze inteligentne, podbiwszy sobie urokiem tejsze „ofiarności“ i urokiem swej potęgi pieniężnej większą część naszej arystokracji rodowej, naszych książąt hrabiów, baronów, — „podskarbiowie narodu“, przy pomocy tegoż samego wypróbowanego już środka, sięgają coraz głębiej i niżej. I kiedy naprzykład firma Natansohnów za samo „zakrzętnięcie się“ około jakoby „stworzenia“ Szkoły rzemiosł i za „ofiarowane“ na nią parę czy kilka setek rubli, chce dziś gwałtem nietylko zapewnić sobie pośredni a wyłączny na tę szkołę wpływ, ale i zdobyć przy tej sposobności dom szkolny za kładziesiąt tysięcy rubli, ofiarowanych już zgola nie przez sfery bankierskie; — równocześnie zdarza się fakt inny, niemniej charakterystyczny.

Gdy przed dwoma, zdaje się, laty, bankier tutejszy, pan Wawelberg, „ofiarował“ na założenie w Warszawie „Muzeum rzemieślniczego“, rs. 10,000, pamiętam jak zatrzęsło się w mieście. Prasa ochrypła, rzecby można, od wysławiania na najrozmaitsze tony różnych hymnów pochwalnych, niektóre pisma *par excellence* judofilskie, jak np. „Prawda“ lub „Przegląd Tygodniowy“, stawiały tegoż pana bankiera za wzór uosobienia wszelkich cnót obywatelskich, a jeden z członków zarządu warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, p. Wł. Kiślański, coś aż na 3-ch czy 4-ch posiedzeniach z rzędu wołał do zgromadzonych członków sekcji rzemieślniczej: „uczcijmyż szlachetnego ofiarodawcę przez powstanie z miejsc!“ Krzyczano więc, wstawano, a ja, patrząc na to, myślałem sobie w duchu: poczekajmy na skutki — na kierunek owej instytucji powstałej z fundacji znanego finansisty. Jakoż nie trzeba było czekać nawet zbyt długo. W Muzeum rzemiosł postanowiono zaprowadzić lekcje rysunków dla naszej czeladzi rzemieślniczej, co jest bardzo dobrem, gdyż rysunek rzemieślnikowi jest istotnie ze wszech miar potrzebny. Zdecydowano nadto, iż lekcje mają się odbywać w Niedziele, czego również złem nazwać niepodobna, z uwagi, że czeladnik rękodzielniczy tylko święta ma wolne. Ale co jest w tej sprawie najciekawszem, to jeszcze jedna decyzja komitetu Muzeum. Oto, na skutek domagania się pełnomocnika „ofiarodawcy“, również żyda, niejakiemu p. Dicksteina, na lekcye niedzielne wyznaczono godziny: dla czeladników-chrześcian od 10-tej do 12-tej zrana, dla czeladników-żydów od 2-giej do 4-tej po południu. Dlaczego tak? I doprawdy, nie już „niechęć“, lub „nienawiść plemienna“, lecz logika najprostszą pytanie to nasunąć musi. Boć istotnie, jeżeli żyd ma już tak uroczyście obchodzić swój szabas, iż nawet cyrkla ani ołówka nie może wziąć w rękę, to dlaczegoż przynajmniej nie mógłby on w Niedziele przybywać na lekcye w godzinach rannych, a czeladnik nasz w popołudniowych? Dlaczego ten ostatni, nie mogąc, przy pracy swej w warsztacie, przez tydzień cały być w Domu Bożym, ani słyszeć słowa Bożego, nie ma go usłyszeć i w Niedzielę nawet? Czyli, dlaczego ów p. Dickstein domagał się wyznaczenia tych właśnie a nie innych godzin? Odpowiedź bardzo prosta. Bo im bardziej rzemieślnik nasz ztraci w sobie to, co dla niego jest najważniejszą podstawą i podporą życia: poczucie religijne, tem łatwiej stanie się niemoralnym, bezradnym, i głupim, a im będzie on bardziej niemoralnym i ogłupionym, tem naturalnie stać się musi, dla wszelkich Josków, Icków i Szmulów, bardziej podatnym materiałem do... obrabiania i do wszelkich dokonywanych na nim operacyj pieniężnych. Oto, w czem rzecz główna i w czem myśl przewodnia!

Nie twierdzą ja — broń Boże! — kategorycznie, iżby p. Wawelberg, składając swą ofiarę, ten właśnie cel miał jedynie na oku, ale cóżem ja winien, iż fakta mówią, jako tak nazwana „ofiarność obywatelska“ naszych panów bankierów, zamiast pożytku, przynosi nam szkody które, jak w tym, dajmy na to, razie, mogą być bardzo ciężkie?

Szczęściem też, rzemieślnicy czują to sami, a jeden z nich, skarżąc się w liście do nas pisanym na ów charakterystyczny rozkład lekcji muzealnych, tak — do słowni — skargę swoją zamyka: „Więc z łaski fundatora-żyda mamy „zyskiwać naukę rysunku, ale zato mamy nie chodzić do „kościółka! — nie słyszeć nauk ani kazań niedzielnych! Sam „ten fakt dowodzi, na co nam wychodzą pieniądze żydowskie. Bodajbyż one leżały sobie pozamykane w ich ka-

„sach ogniotrwałych, lub krążyły gdzie chciały, a nas przy- „najmniej zostawiły w pokoju, nie odciągały od Boga i nie „wiodły do złego.“

Szczęściem, powtarzam, iż wartość i znaczenie srebrników żyda — rzemieślnik nasz rozumie lepiej jeszcze i jaśniej, niż niejeden — przepraszam za otwartość — z potomków naszych rodów dawnych.

A mam też, jako rolarz, do zanotowania bodaj, i pociechę inną. Na czele numeru jednej z gazet tutejszych, czytam następujące ogłoszenie płatne:

„W osadzie Żarnowcu, gubernii Kieleckiej, sklep „chrześcijański będzie popierany przez miejscową i okoliczną inteligencję i przez duchowieństwo. Kapitał nie- „wielki. Pragnący otworzyć, zgłoszą się po bliższe in- „formacje listownie: poczta Żarnowiec, poste restante, „S. K.“

No i raczcież, czytelnicy szanowni, osądzić, — nie zmieniając się czasy i nalogi nasze? Konia z rzędem nie dam, bo go nie mam, co prawda; ale gotów jestem oddać połowę honorarium rocznego za moje „Posterunki“ temu, kto mi z przed lat dziesięciu wynajdzie w pismach ogłoszenie podobne. Mnie się zdaje, że daremne byłyby poszukiwania. Najpierw bowiem, o potrzebie sklepu chrześcijańskiego, niktby się nie odważył był wspomnieć, nie już publicznie, ale nawet w kółku swoich znajomych; powtóre, nikomu nawet się nie marzyło, iżbyśmy mogli mieć handel inny, oprócz żydowskiego; a potrzebie, niktby się nie był zdobył na opłacanie anonów dla zadośćuczynienia potrzebie ogółu mieszkańców danej osady, czy danego miasteczka.

Zmieniają się więc, w tym kierunku, czasy i dla nas i dla izraelitów, chociaż tym ostatnim służy szczęście zawsze. Sprawdziłem to na pani Sarze Bernhardt. Gdy, wiekowa już dzisiaj, ta — „izraelitka“ — zapowiedziała przyjazd swój do Warszawy, i gdy ogłoszono ceny miejsc na jej widowiska — słyszałem wśród przedstawicieli prasy jeden, zgodny głos oburzenia. — Jaktó? — więc za oglądanie tej niewiasty starej mamy płacić sumy o jakich u nas nie słyszano dotychczas? Trzydzieści z górą rubli za łożę, piętnaście za krzesło, ależ, to niepojęte — niepojęta to... śmiałość! Słyszałem ten sam, mniej więcej, szmer niezadowolonia i w pismach, a potem cisza — jakby już Sara miała wcale nie przybyć. Sara jednak przybyła, i... na pierwszym zaraz widowisku, spostrzega dość brzydkie, — obrzydliwe... pustki. Od czegoż wszakże plemienny „rozum delikatny“ Sary! Dalejże więc witać sprawozdawców i „sterników opinii“ wdzięcznym uśmiechem i spojrzeniem „płomiennem“; dalejże brać ich na „frazesy“ — i odrazu postać rzeczy się zmienia. O wysokich cenach nie ma już wzmianki żadnej, ale jest jeden znów hymn uwielbienia podniesiony do potęgi superlatywami, na jakie tylko udobruchani panowie sprawozdawcy zdobyć się byli w stanie. No — i manewr Sary osiągnął, do pewnego przynajmniej stopnia, skutek pożądaný. Na drugim przedstawieniu teatr był już pełniejszym, a choć w tym samym stopniu niezbyt pełne kieszenie obywateli syreniego grodu stały się mniej jeszcze pełnemi, nic to już nie wadzi. Wszak szło o zadowolenie Sary, gwoli też czemu najusłużniejszy zawsze gdy idzie o „izraelitów“, „Kuryer Codzienny“ takie wymawia zapewnienie: „Dla Sary — powiada — przynajmniej z wrażenia jakie budzi na scenie, lata te (to jest te lat dziesięć, przez które nie widziano Sary), raczej wstecz się cofnęły, niż naprzód postąpiły; nabrała tuzszy, zaokrągliła się i jeszcze wypiękniała... Brawo! Uproścież tedy cni panowie, tę wiekową damę, niechaj zjedzie znów do Warszawy za jakie dwa dziesiątki lat, a wówczas 68-letnia staruszka, „cofnęta“ znowu „wstecz“ o dziesiątki cztery, znowu zaokrąglona i znowu wypiękniona, ukaże nam się w pełnym rozkwicie wszystkich wdzięków swoich. Alboż to stać się nie może, drogą naturalnie absurdów naszych krytyków kompetentnych?

Bądź co bądź, zdaje mi się, że najlepiej całą tę sprawę, która swą treścią (!) wypełnia dziś i pisma i salony warszawskie, określiła w ostatnim swym N-rze „Mucha“, tak ją przedstawiając. „Znała smac nas dobrze „babcia“ doświadczona, skoro w swoich cenach stała się tak słona; u nas bowiem taka logika wykwita: skoro rzecz jest droga, ergo znakomita.“ Jest to w prasie naszej jedyna recenzja, krótka ani słowa, ale prawdziwa i bezstronna.

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Niema jak w Ameryce. — Zarobek arcyksięcia w Europie a zarobek lada kogo w Ameryce. — Wystawa kapeluszy. — Żywe manekiny. — Piekło i raj. — Oklaski. — Niektóre wątpliwości. — Wynalazek *perpetuum mobile* w Konstantynopolu. — Czy wynalazcy nie amerykańscy? — Szwajcarski system płacenia komornego. — Góra gimnastyka. — Panna Gambert doktor filozofii. — Parę faktów, ilustrujących poziom ogólnej oświaty w Rumunii. — Nieporozumienie grecko-rumuńskie. — Jeszcze projekt wojskowy niemiecki. — Wyrok Loubeta w sprawie bezrobocia w Carmaux.

Niech sobie będzie co chce, a ja zawsze powiadam, że niema to jak w Ameryce! Podczas gdy w naszej biednej Europie, arcyksiężęta zarabiają po 10 centów za złapanie kury, jak się zdarzyło arcyksięciu Józefowi, który za schwytanie we własnym parku w Alesuth kury swego sąsiada, chłopca węgierskiego, otrzymał od niego dziesięciocentówkę, w Ameryce lada kto, za przesiedzenie na stołku trzech godzin, zarabia dwa dolary!

Tak, panie dobrodzieju, to nie żart, to prawdziwa prawda, tylko szkoda że... amerykańska... Rzecz się tak ma, a raczej ma mieć. W jednym z większych miast amerykańskich — niby to w Nowym-Yorku, — jest fabrykant kapeluszy, którego specjalnością są kapelusze z wentylami i na którego wystawie sklepowej ciągle można widzieć dwie głowy ludzkie w kapeluszach: jedna w wentylowanym, druga w zwyczajnym. Pierwsza ma naturalnie wyraz błogości i zadowolenia, druga skrzywiona jest okropnie i wygląda, jak to mówią, jakby od siedmiu boleści. Dotąd niema jeszcze nic nadzwyczajnego; nadzwyczajnym jest to, że wyrazy tych dwóch obliczów zmieniają się, potęgają; na jednym coraz więcej błogości, na drugim coraz bezgraniczniejsze cierpienie. A jednak i w tem na pozór niepojętem zjawisku niema nic nadzwyczajnego: poprostu owe głowy za gablotką, są głowami żywych ludzi, wysuniętymi przez okrągłe otwory, w spodniej desce wystawy wykrojone. Pod deską siedzą kadłuby do tych głów należące, po obnażeniu przypięte do krzesel rzemieniami, tak, że drgnąć nie mogą. Krzyknąć ani żadnego głosu wydać nie wolno im, pod rygorem nietylko utraty zarobku, ale i innych następstw, które w stanie tak roznegliżowanym niezmiernie bywają przykre. Każdy z tych żywych manekinów siedzi w osobnej klatce; ten który ma na głowie kapelusz z wentylem, czuje rozkoszny powiew chłodnego powietrza, mile laskający jego członki, i ztąd ów wyraz błogości na jego twarzy, który jednak publiczność przypisuje oczywiście wpływowi kapelusza. Przeciwnie ten, którego w zwyczajny kapelusz ustrojono, zaledwie głowę przez otwór wysadzi, doznaje uczucia gwałtownego i coraz wzmagającego się gorąca, stołek na którym siedzi, parzy go jak rozpalone żelazo, co połączone z gwałtownym wysiłkiem woli żeby nie krzyknąć, nadaje obliczu jego ów zmienny a zawsze rozpaczliwy wyraz, który patrzący biorąc za opłakane rezultaty noszenia kapelusza bez wentyla. Co półtorej godziny głowy na wystawie zapadają się, a po chwili sterczą już nowe; wtedy pod spodem następuje szybka zmiana: manekin, który miał na głowie kapelusz z wentylem, dostaje zwyczajny i na odwrót, a jednocześnie zmieniają się ich położenia i wrażenia; można sobie wyobrazić jak wyglądają obaj, gdy jeden nagle z piekła dostaje się do raju, drugi z raju do piekła. Jest to chwila, na którą głównie wyczekuje cisząca się przed szybami sklepowymi publiczność, ażeby gromowym huknąć oklaskiem.

Otóż za takie trzy godziny pozowania, których połowa upływa rozkosznie, wynajmujący się ochotnik otrzymuje dwa dolary; a jednak podobno nie było jeszcze przykładu, żeby ten co raz schował nareszcie do kieszeni ten zarobek, przyszedł drugi raz pozować. Chwytają się tylko na to nieświadomi, zwabieni wysokością zarobku za czas tak krótki.

Historję tę opowiedział w dziennikach jeden z takich złapanych; — na nieszczęście złapany ten jest amerykańcem. Więc temu, ktoby się chciał z pewnością przekonać czy to wszystko prawda, nie pozostałoby nic innego, jak udać się do Nowego-Yorku, poszukać fabrykanta kapeluszy Wilkinsa, a jeżeli go znajdzie, nająć mu się na trzy godziny do pozowania na manekina. Ja ze swojej strony, życzę mu wszelakich sukcesów w tej podróży, ale się z nim wcale a wcale nie wybieram. Szczęśliwej drogi!

Już nie w Ameryce, ale w Konstantynopolu, wynalezione zostało... zgadnijcie Państwo co takiego? Ano, ni mniej ni więcej tylko — *perpetuum mobile*!... Wynalazku tego, nad którym namozoliło się napróżno tylu maniaków

i waryatów, miała dokonać firma zegarmistrzowska bardzo poważna i uprzywilejowana, jedna z tych, co to dawniej na zachodzie nosiły tytuł „*L'horloger du Roy*”. Przyrząd wynaleziony ma się poruszać, z siłą 20 kilogramów, przez czas dowolnie długi, bez żadnej sprężyny, bez pary, bez elektryczności, słowem bez żadnego motora. Rzecz dla przemysłu nieoceniona, tego nawet dowodzić nie potrzeba, a ma tę tylko niedogodność, że dla sprawdzenia jej trzeba się znów udać do Konstantynopola, i że, lubo wynalazcy mieszkają w Turcyi, niewiadomo, czy nie są przypadkiem rodem z Ameryki. Przed puszczaniem się zatem w podróż do stolicy padyszacha, wartoby zasięgnąć autentycznych wiadomości o pochodzeniu owego zegarmistrza.

Blżej nas, bo w Szwajcaryi, wynaleziono rzecz także arcypożyteczną, bo nowy sposób — płacenia komornego. W kraju tym praktykują się bardzo często popisy siłaczów, do których występują ludzie wszelkiego zawodu i stanu. Otóż zdarzyło się niedawno temu, że na arenie stanęli naprzeciw siebie: właściciel domu i — lokator, a nagrodą zwycięzcy miało być komorne. Lokator pokonał właściciela i będzie sobie teraz u niego przez rok cały mieszkał za darmo. Ho, ho! jakby to między naszymi lokatorami poszła w górę gimnastyka, gdyby tak szwajcarski system uiszczania komornego dał się u nas zaprowadzić!...

Same nadzwyczajności! W Brukselli na uniwersytecie tamtejszym, pierwsza kobieta otrzymała stopień doktora filozofii. Nowy czy nowa doktor, bo nie wiem jak to powiedzieć, zwie się Małgorzata Gombert, a złożył czy złożyła egzamin z filozofii, metafizyki, języków łacińskiego greckiego i t. d. i t. d. Ciekawa rzecz, jeżeli pannie Małgorzacie zachce się kiedyś pójść za mąż, jak też będzie swego męża żywiła: po łacinie czy po grecku? Tak, czy tak, zaprawdę nie chciałbym być na jego wikcie!...

Jak dalece pozory mylą, dowodem tego... Rumunia. Państewko to, dzięki zbiegowi okoliczności i pokostowi niemieckiemu, którego od dynastji swojej dzisiejszej nabrało, pozuje na coś większego, a przynajmniej na pierwsze z pomiędzy tak zwanych „państw bałkańskich”. Tymczasem mogące przytoczyć dwa wypadki, niezbyt pochlebnie świadczące, o poziomie umysłowym „wielkiego” narodu rumuńskiego. Niedawno temu, urząd sanitarny bukareszteński, otrzymał od podprefekta z Suczawy telegram: „Cholera się pojawiła!” — ale zaraz potem, zanim jeszcze zdołano cokolwiek antycholerycznego zarządzić, lub choćby postanowić, przypała po drucie druga wiadomość: „Cholera stłumiona!”, zdziwieniem przejmując bukareszteńskich opiekunów zdrowia rumuńskiego. Cóż się pokazało? Oto w okolicy Suczawy wieśniacy napotkali rosnącą jakąś roślinę, której dotąd nie znali, i skombinowawszy jej ukazanie się z pojawieniem się epidemii, poczytali ją za źródło choroby, i nazwali ją „cholera”; — ztąd pierwsza depesza. Nie mniej od swoich podwładnych oświecony, a dbały o swoje i ich dobro podprefekt, powziąwszy wiadomość o groźnym a niezwykłym zjawisku, kazał inkryminowaną roślinę doświetnie wyrwać z korzeniami, — i ztąd depesza druga.

A teraz fakt z cyframi, przed których wymową niech się schowają Demostenes z Cyncerem. W Bukareszcie istnieje naturalnie komisya egzaminacyjna, przez której rzeszoto przechodzą wszyscy kandydaci na nauczycieli szkół ludowych. Otóż ostatnimi czasy zgłosiło się do tej komisji 150 kandydatów, z których tylko 130 przypuszczono do ubiegania się o wysoki patent nauczycielski, wcale nie wysokich wymagający kwalifikacyj. Z tych 130-tu, zwycięzko przetrwało egzamin piśmienny... 14-tu!..., a co pozostanie z tych 14-tu po egzaminie ustnym?... Odpowiedź i wszelki komentarz byłby zbyteczny.

Wobec tego mniej nas dziwić będzie postępowanie rządu greckiego, który z powodu sprawy o spadek po Zappie, zmarłym w Rumunii greku, ale poddanym rumuńskim, zerwał stosunki dyplomatyczne z Rumunią, i odwołał się aż dwoma notami do mocarstw. Grecy, w znacznej liczbie osiedli w Rumunii, odgrywali tam przeważną rolę, mianowicie za gospodarów mianowanych przez sultana, którymi bardzo często bywali Grecy. Nic więc dziwnego, że wspomnienie tej przewagi i duma potomków starej Hellady, malki cywilizacji europejskiej, każe grekom z góry patrzeć na tych rumunów, którzy cholera na łące wyrrywają z korzeniem i takich mają znakomitych kandydatów na nauczycieli — ludowych!

Z drugiej strony przyznać trzeba, że Grecy z czasów swej przewagi niebardzo miłą po sobie pamięć pozostawili, i że rumunowie nie mają powodu kochać ich nadzwyczajnie. Ztąd lada pierwsza sposobność spowodowała wybuch nieporozumienia między dwoma mocarstwami... bałkańskimi,

które jednak, spodziewać się należy, nie naruszy pokoju powszechnego, i będzie miało tylko takie następstwa, jakie miewa każda burza — w szklance wody.

Prasa niemiecka coraz bardziej i głębiej grzebie projekt wojskowy, poczytując go za niepotrzebny i niemożliwy do przeprowadzenia, przynajmniej na razie. Z tego powodu pojawienie się jego w parlamencie, które podobno mimo to wszystko nastąpi w tym jeszcze roku, staje się coraz ciekawszem.

Wyrok prezesa gabinetu francuzkiego, jako sędziego polubownego w sprawie bezrobocia w kopalniach w Carmaux, żadnej ze stron spornych nie zadowolili. Komitet strejkujących robotników nie przyjął go zupełnie, a dyrektor kopalni, który mocą wyroku miał pozostać na swoim stanowisku, podał się mimo to do dymisy. Ciekawa rzecz co gabinet francuzki pocznie dalej z tym fantem.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Handlarze kobiet przed sądem?

Trybunał okręgowy we Lwowie, do spółki z ławą przysięgłych zajmuje się obecnie rozsądzeniem sprawy niezwykle ważnej i nader znamiennej, bo rzucającej światło jaskrawe nietylko na zbrodniczość i zuchwalstwo żydów, lecz pośrednio także na liche warunki bezpieczeństwa, wśród jakich muszą żyć chrześcijańscy mieszkańcy Galicji.

Na ławie oskarżonych zasiadło 27 winowajców obojga płci, różnego wieku i zajęć rozmaitych, ale wszyscy wspólnego pochodzenia, wszyscy bez wyjątku żydzi. Byłoby ich zasiadło trzy, albo cztery razy więcej, większości jednak winnych udało się zawczasu zwąchać niebezpieczeństwo i umknąć, to w głąb Azji, to do Ameryki, to w inne części świata, gdzie wszędzie znaleźli ochotną pomoc współwyznawców. Żydzi bowiem, jak to stwierdziły miliony przykładów, nie uważają złodziei, oszustów, łotrów za winnych, jeżeli tylko ci ostatni są ich współwyznawcami, przeciwnie, z karygodną solidarnością, pomagają takim wyrzutom do ukrywania się wobec karzącej sprawiedliwości i do zmylenia śledztwa. Dlatego właśnie jest zadaniem niesłychanie trudnym odnaleźć i ukarać złoczyńców, jeżeli należą oni do żydów.

Akt oskarżenia zarzuca podsądnym galicyjskim, iż z przedziwnym talentem organizacyjnym (polecamy tę uwagę warszawskiemu „Izraelicie“, który z powodu buntu w koloniach argentyńskich barona Hirscha, naiwnie udowadniał, że przyczyną zaburzeń był brak zmysłu organizacyjnego u żydów) od lat już wielu utworzyli bandę, mającą porywać w Galicji dziewczęta oraz młode mężatki i wywozić je bądź do Turcji europejskiej, bądź do Azji Mniejszej, gdzie ofiary gwałtu, za sumę 10,000 — 15,000 franków od sztuki, sprzedawano już to do domów rozpusty, utrzymywanych także wyłącznie przez żydów, już to do haremów tureckich bogaczów.

Cała ta banda, na której czele stali „izraelici“ milionowych majątków, mieszkający częścią we Lwowie, częścią w Konstantynopolu, jako obywatele austriacy, prowadziła swoje ohydne przedsiębiorstwo z należyty podziałem pracy i z dokładną buchalterią, według szczegółowo opracowanego programu, w którym niewiadomo czem więcej się oburzać, czy tygrysiem okrucieństwem handlarzy, czy też ich kocim sprytem, z jakim umieli naganiać ofiary w swe sieci i wprowadzać w błąd władze austriackie, zbyt, co prawda, początkowo pobłażliwe, jak zwykle w Austrii i w Galicji, na nadużycia żydowskie. Członkowie bandy dzielili się na trzy kategorie. Do pierwszej należeli szpiedzy: kelnerzy, rajfurki, sklepikarki, proletaryat żydowski bez określonego zajęcia. Ich zadanie zasadzało się na upatrywaniu odpowiednich ofiar, wysledzeniu ich stosunków, godzin, w których same przebywają w domu, lub wychodzą na miasto; — na zbadaniu ich słabostek, a wreszcie na pomocy przy porwaniu, które już zazwyczaj skuteczniali w połowie członkowie drugiej kategorii. Tych obowiązkiem znowu było, w razie jeżeli istniały widoki zdobycia ofiary nie gwałtem, lecz podstępem, w przebraniu odpowiednim już to zamożnych pań, już to panów eleganckich, obiecywać naiwnym dziewczętom dobre miejsca: sług, panien służących, bon, gospodyń; jeżeli zaś dziewczyna — a ładna, bardzo ładna, więc „towa r kosztowny“ — nie dała się wziąć na lep, porywano ją siłą, ukrywano zrazu o kilka mil u

powiedniego żyda, dopuszczano się na niej strasznych gwałtów i ogłupiwszy, ubezładniwszy, wywożono rozmaitemi drogami, tudzież pod różną formą prawną, za rzekomo legalnymi paszportami, do Konstantynopola. Tu istniał targ na biedne niewolnice galicyjskie, kierowany przez kilku żydów-milionerów, którzy przywożąc im je agentom wystawiali asygnację do głównej kasy przedsiębiorstwa, sami zaś ciągnęli zysk ostateczny, a największy. W tym celu segregowali „towa r“ na wyśmienity, średni i dobry; na pierwszy szukali nabywców między Turkami, mającymi haremy, drugi i trzeci już to brali do własnych domów rozpusty w Stambule, już to odprzedawali do innych lupanarów, już to za pośrednictwem subagentów, wyprawiali dalej, do Azji Mniejszej. Oczywiście, nie obywało się tutaj, prócz samego porwania, bez innych jeszcze strasznych okrucieństw.

Biedne ofiary stawały, przez pierwsze miesiące niewoli, opór, starały się uciec, usiłowały zwrócić na siebie uwagę władz; wszystkiemu jednak żydzi-handlarze zapobiegali, z pomocą takich środków ochronnych, jak: głodzenie ofiar, katowanie ich, bicie, torturowanie wyrafinowane, aż wreszcie każda z nich, wyczerpana fizycznie, zbydlęcona moralnie, zdawała się na łaskę i niełaskę katów.

Te nadużycia bandy trwały, jak powiedzieliśmy wyżej, lat kilkanaście, choć zapewne musiały one należeć już od bardzo dawna do źródła stałych zarobków galicyjskiego żydostwa; bandy jeno handlarzy się zmieniały, zawiązywały nowe, stare rozchodziły, lecz sam proceder trwał bezwątpienia od lat stu, no i zapewne tak długo jeszcze będzie istniał w przyszłości, dopóki żydzi w Austrii będą zajmowali dzisiejsze stanowisko przemienne, korzystając z naiwnej nieopatrności obywateli chrześcijańskich.

Odkrycie atoli przedsiębiorstwa: „Izaak Schafferstein et Comp.“ nastąpiło dzięki trzem współczesnym czynnikom. Przedewszystkiem, już sam proces Wadowicki dał władzom galicyjskim sporo materiału sądowego. Wykryto bowiem przy śledztwie, że w ogóle mnóstwo żydów prowadzi jakiś tajemniczy handel z Konstantynopolem. Pod adresem tego miasta odchodziły niejasne telegramy w żargonie żydowskim, naprzykład: „Towa r wysłany na Tryest: 15 sztuk“; te cyfry i wskazówki co do miejsca zmieniały się często; zamiast Tryestu, pojawiały się Czerniowce, Budapeszt, Wiedeń, Fiume. Naodwrot z Konstantynopola przychodziły do Lwowa telegramy, donoszące o zwycze, lub zniżce jakiegoś nieokreślonego towaru i żądające natychmiastowego przyspieszenia i powiększenia transportu. Przekonano się później, iż w taki sposób porozumiewali się „hurtownicy“ stambulscy z agentami galicyjskimi, nakazując powiększenie naganki na biedne dziewczęta.

Równocześnie, z miasteczek galicyjskich, coraz częstsze nadbiegały do Namiestnictwa lwowskiego raporty o niewytłumaczonym znikaniu dziewcząt. Ludzie na ucho szeptali sobie, że porywają je żydzi. Namiestnictwo zastanowiło się nad temi faktami, skombinowało z niemi żydowską metodę handlu ludźmi, wykrytą w procesie Wadowickim i w tajemnicy nakazało śledztwo. To ostatnie wykryło, że takie znikanie dziewcząt trwa systematycznie od lat kilkunastu.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół w Ciechocinku. Pod tym nagłówkiem dziennik „Słowo“ (w N-rze 205) pomieszcza co następuje: „Roboty przy budowie kościoła ŚŚ. Piotra i Pawła w Ciechocinku rozpoczęte zostały jeszcze w r. 1873, przy pomocy funduszu w sumie rs. 9,000, złożonego z dobrowolnych ofiar okolicznych mieszkańców. Dalsza budowa, przy braku funduszy, prowadzoną była z cegły, dla wyrobu której inicjator budowy nowego kościoła, miejscowy kapelan ks. Felicjan Lutoborski, swojemi środkami założył pod Raciążkiem cegielnię, przyczem i robocizna splecaną była dobrowolnemi ofiarami, zbieranemi w obrębie gubernii warszawskiej i płockiej. Nowy kościół wzniesiony jest na placu, ofiarowanym na ten cel przez ówczesny główny komitet wód ciechocińskich, w stylu gotyckim, o murach nietynkowanych, według projektu budowniczego Ciechociego; obejmuje długości 70, szerokości 27 1/2, i wysokości do gzem-sów 22 łokcie, przyczem posiada ozdobny fronton i wieże mające wysokości 60 łokci. Pomimo jednak wykończenia budowy, obecnie jeszcze kościół ten posiada znaczne zobowiązania za wykonane roboty, a także brakuje jeszcze wielkiego ołtarza, organów, któreby zastąpiły obecą fisharmonię, ambony, dwóch figur patronów ko-

ściola i jeszcze niektórych uzupełnień, na co ogółem potrzeba około rs. 15.000. To też nadzór kościelny, czyniąc możliwe starania, skrzętnie gromadzi wszelkie fundusze, licząc także na ofiarności tych, którzy liczenie doznając w kąpielach ciechocińskich ulg w cierpieniach fizycznych, choćby najmniejszymi ofiarami przyczynić się mogą do wewnętrznego wykończenia nowowzniesionej świątyni.

Jeszcze o Szkole rzemiosł. W nieszczęsnej sprawie Szkoły rzemiosł przy ulicy Składowej otrzymujemy list z uwagami, którym trafności, pod pewnym zwłaszcza względem, odmówić nie można. Szanownemu korespondentowi idzie o uporządkowanie, że tak powiemy, samego pojęcia: czyją szkoła stanowi własność, — i tak rzecz tę przedstawia: Szkoła, wraz z domem szkolnym nie jest własnością ani p. Natansohna, ani p. Kühna, ale jako powstała z ofiarności publicznej, jest własnością ogółu. To właśnie jest pojęcie zasadnicze, które w starciu interesów osobistych i zawiści klik, nie powinny w żadnym razie utonąć, ale owszem, stanąć ponad wszelkimi małostkami. Od tego i tylko od tego zależy dalszy byt i rozwój pożytecznej prawdziwej instytucji, — czego reszta dowodzą bijące w oczy przykłady. Zmarła w tych czasach s. p. Paulina Zbyszewska, zapisała jak wiadomo na tę samą szkołę, będącą przedmiotem obecnego sporu — wywołanego, dodajmy, arbitralnością i niepohamowaną butą pp. Natansohnów — rs. 10.000. Któż więc — rodzi się od razu pytanie, ma sumę tę zabrać: p. Natansohn, czy p. Kühn? Pretensje mieć mogą obadwa; w rzeczywistości jednak suma zapisowa może być i powinna własnością szkoły, i tylko szkoły, nie zaś jej przedstawicieli firmowych. Przypuszczam też — pisze dalej autor listu — że legat s. p. Zbyszewskiej był postanowiony wówczas, kiedy jeszcze sprawa pomiędzy p. Natansohnem a p. Kühnem nie została wytoczoną; — inaczej wątpię, iżby tak dobrze i rozumnie myśląca testatorka czyniła zapis, uważając szkołę rzemiosł za własność prywatną jednej lub drugiej osoby. Przeciwnie uważa ją już, podobnie jak uważaliśmy wszyscy, za własność ogółu. Wszakże mamy w Warszawie szkoły prywatne, pp.: Górskiego, Pankiewicza i wiele innych, a nie było przykładu iżby który z tych panów otrzymywał legaty lub ofiary. Dlaczego? Bo są to rzeczywiście zakłady prywatne, należące wyłącznie do danych osób. Należy więc przedewszystkiem, a bezwarunkowo wynaleźć *modus vivendi*, dla utrwalenia pojęcia, że szkoła rzemiosł przy ulicy Składowej jest istotnie jak wspomniano wyżej, instytucją i własnością ogółu. Inaczej, nietylko że ofiary i legaty na szkołę tę wpływać przestaną, ale co więcej, moglibyśmy w domu szkolnym ufundowanym z ofiarności naszej, w razie utrzymania się przy nim pp. Natansohnów — zamiast szkoły, zobaczyć kiedyś szynk, piwiarnię albo cheder żydowski, boć właścicielowi prywatnemu wolnoby było postąpić z własnością swoją, wedle woli swojej.

Jakiekolwiek więc zajdą i jakkolwiek się ułożą stosunki pomiędzy p. Kühnem, a p. Natansohnem, społeczeństwu, powtarzam raz jeszcze, zależy bardzo wiele na tem, iżby szkoła uznana została jako własność należącą do ogółu. Wszak Szpital Dzieciątka Jezus założył ks. Baudouin, Instytut głuchoniemych i ociemniałych ks. Falkowski i t. d., a przecież, wobec przystąpienia publiczności z ofiarami i legatami, instytucje te nie stały się własnością prywatną, ani przeszły na sukcesorów ich właścicieli.

Życze z całego serca p. Kühnowi wygrania tej sprawy — i niewątpliwie, w oczach zwłaszcza wszystkich zdrowo i uczciwie myślących ludzi, wygrać ją musi — gdyż uzurpacja pp. Natansohnów w całej tej kwestyi, nawet w kółkach dotąd im życzliwych, wywołała tylko oburzenie. Niech jednak — spieszę dodać — wygra p. Kühn, nie jako Kühn, ale jako obrońca instytucji, zagrożonej zaborem osób nie mających do niej faktycznego prawa.

Wal. Pr...

O nowych rękopisach Mickiewicza czytamy w „Warszawskim Dniwniku“ (Nr 230) co następuje: „Słowo“ donosi, że zostały znalezione nowe, niedrukowane jeszcze rękopisy Mickiewicza, a mianowicie, około 100 wierszy wstępu do poematu p. t. *Kartofel*, opiewającego odkrycie Ameryki przez Kolumba, i 500 wierszy poematu humorystycznego p. t. *Mieszko*. Poemat ten ostatni napisany został przez Mickiewicza, w epoce jego pierwszej młodości.“

Handlarze kobiet. W dzisiejszym numerze podajemy sprawozdanie z niezmiernie ważnej rozprawy sądowej we Lwowie, wytoczonej żydom, porywającym dziewczęta galicyjskie i handlującym nimi. W chwili pisania artykułu powyższego, wyrok sądowy jeszcze był nie zapadł. Dopiero znacznie później otrzymaliśmy o nim wiadomość, którą dzielimy się z czytelnikami, zachowując sobie na przyszłość szczegóły i komentarze. A mianowicie: jednego z głównych hersztów bandy Schäffersteina, skazano na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego ciemnicą raz na miesiąc; Wandła i Goldenberga na rok więzienia zwykłego, innych zaś na dziesięć, sześć i cztery miesiące, z postem raz na tydzień. Uwolniono pięciu oskarżonych, w tem dwie kobiety, jedynie dla braku ścisłych dowodów, jakkolwiek i przeciwko nim istniały bardzo obciążające

poszlaki. Znamienną jest okoliczność, że aż dziewięć żydów, które pomagały mężczyznom w tym niekczemnym i łotrskim procederze, dostało i to względnie wysokie kary.

Kara. Jak donosi „Dziennik Warsz.“ i radomskie „Gubernski-ja Wiedomosti“, w m. Ostrowcu, żyd tamtejszy, Jossek Gutman, z zawodu furman, szerzył wśród ludności fałszywe wieści o rzekomem truciu przez lekarzy chorych cholerycznych, przywożonych do szpitali. Na mocy rozporządzenia p. General-Gubernatora warszawskiego, Gutmana osadzono w areszcie przy więzieniu na sześć miesięcy.

Nowości wydawnicze. W Petersburgu, z drukarni Cesarzkiej Akademii Nauk, wyszło świeżo niemałej doniosłości dzieło, o Talmudzie; autorem jest znany już czytelnikom naszemu prof. Akademii Duchownej sz. ks. Pranajtys. Dzieło, dedykowane J. E. ks. Biskupowi Symonowi, napisane jest w języku facjińskim, a nosi ono tytuł: „*Christianus in talmude judaeorum sive rabbinicae doctrinae de christianis secreta*.“ (Petersburg 1892) Obok przywiedzionych na wstępie zdań niektórych obrońców Talmudu, autor na 120 przeszło stronicach tekstu, podaje do 100 cytat z tegoż Talmudu, oraz z niektórych dzieł rabinicznych. Cytaty podane są w tekście *hebrajskim* w przekładzie łacińskim, i opatrzone stosownymi objaśnieniami. Obszerniejsze sprawozdanie z pracy ks. Pranajtysa, pomieścimy wkrótce; tymczasem nadmienimy, iż cena tego niezmiernie ważnego i ciekawego dzieła wynosi rs. 2.

Z prasy. „Przegląd Katolicki“, w ostatnim swym N-rze (43) pod nagłówkiem: „Renan w piśmie ludowem“ — czyni następującą uwagę: „Ze zdziwieniem spotkaliśmy w „Gazecie Świętecznej“ wiadomość o śmierci Renana. Co przyjdzie z tego poцейwemu wieśniakowi, że się dowie o zgonie tego błuzniercy? Jeżeli Spencer wyznał publicznie, że ani kartki z pism zmarłego akademika francuzkiego nie przeczytał, to przecież nasz wieśniak mógłby się zupełnie obyć bez wiadomości o śmierci tego pana.“ Słuszności uwagi tej dowodzić nie potrzeba, zwłaszcza, że absurdy tego lub innego rodzaju — (dość przypomnieć, na przykład, pomieszczone w swoim czasie w temże piśmie ludowem ogłoszenie małżeńskie, na wóz „doniesień osobistych“ w „Kuryerze“ p. Löwenthala) — nie należą w „Gazecie Świętecznej“ — jak tego niejednokrotnie dowiedliśmy — do wypadków rzadkich. Wprawdzie wydawca tej „Gazety“, pan K. Prószyński, uważa się i ogłasza za najznamięnitszego pedagoga „maluczkich“, ale to bynajmniej nie przeszkadza faktom dowodzić wcale czego innego. I choćby p. Prószyński, miał rzucić nowe gromy na „Rolę“, lub szukać nowych sposobności do słachetnej zemsty, — nie przestaniemy utrzymywać, że „Gazeta Święteczna“ prowadzona jest z wyjątkową nieudolnością i z niepraktycznawem, w piśmiennictwie tego rodzaju, niedbalstwem, a pożytek z niej praktyczny — dla jej czytelników — jest mniej niż wątpliwy.

W ostatnim N-rze „Tygodnika Ilustrowanego“, p. Szczyński Jastrzębowski pomieścił interesujący artykuł p. t. „Pamięć o zmarłych“.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego ma być wznowioną wkrótce opera: „Cyrulik Sewilski“, z p. Klamrzyńską w partyi Rozyny.

Znana już publiczności tutejszej fortepianistka, p. Marya Wąsowska ma wystąpić z koncertem w dniu 12 b. m. w Resursie Obywatelskiej.

Na repertuar teatru Rozmaitości weszły dwie komedye konkursowe: „Nauczycielka“ i „Szare życie“.

Zmarli: Ś. p. ks. Andrzej Marmo prałat archydyakon katedry Sejneńskiej, sędzia surrogat konsystorza Sejneńskiego i proboszcz parafii Preńskiej, kapłan odznaczający się wielką żarliwością w służbie Bożej; — zm. w Prenach (gub. Suwalska) przeżywszy lat 67.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Al. W... w M... — Za życzliwą pamięć dziękujemy serdecznie. Z notatki skorzystamy najchętniej w N-rze najbliższym.

Sz. ks. A. Mir... w Sk... — Wszystko wyeksperymentowane, według łaskawie nadesłanych adresów; za życzliwość i poparcie ślemy szczerze — Bóg zapłać!

Panu S. K... w Ł... — Korespondencyę wiadomą, w sprawie plantatorów buraków, nietylko zużytkujemy, ale pomieścimy w całości. Istotnie, wyzysk to przerażający!

Panu E. Grz... w Warsz... — Wybaczysz sz. pan, ale i my pozostaniemy przy swoim, dla tej mianowicie racji, że zasady dla wyjątków poświęcić niepodobna. Listu od pana R... dotychczas nie otrzymaliśmy. Słowa szacunku i szczerzej życzliwości łączymy.

P. Wal... Pr... w War... — Nie wszystkie enkiernie warszawskie prenumerują „Rolę“ bezpośrednio; część pewna odbiera pismo nasze za pośrednictwem kantorów pism, czyli że o tych zakładach wiedzieć już nie możemy. Z tego też jedynie względu spełnienie życzliwej propozycji szanownego pana jest trudnem. Treść uwag w sprawie Szkoły rzemiosł poda-

jemy w numerze dzisiejszym; z innych wiadomości — za które dziękujemy uprzejmie — skorzystamy również.

P. N. Wardecki w Warsz... — Redakcyja, dane kwestye musi przedstawiać w takiej formie jaką uzna za właściwą albo konieczną; raczej jej Pan łaskawie pozostawić swobodę. Wzajemne stosunki osobiste kupców i przemysłowców warszawskich nie przedstawiają ogólniejszego interesu, a co do handlu świętościami chrześcijańskimi idzie nam właśnie najwięcej o Częstochowę. „Ciekawa lekcya“ jest osnutą na fakcie a u-
tentycznym i wziętym żywcem — z praktyki.

Kupcowi. Za nadesłany dowód dziękujemy uprzejmie. Świadczy on rzeczywiście, że p. Wiślicki, który, twierdząc iż inne pisma obniżają jakoby cenę normalną anonsów o 40, a nawet 60% (!?) dowodzi na tej podstawie (?) że „towar“ ich nie nie wart, — sam rozsyłał oferty do kupców, z prośbą o nadsyłanie ogłoszeń do „Przeglądu Tygodniowego“ i z ofiarowaniem im zarazem obniżki od ceny normalnej o 40%. Ze zaś nadto pan Wiślicki „ofiarowywał“ agentom od ogłoszeń przez nich dostarczanych 15 do 20% — przeto odstępował on od ceny normalnej razem do 70% czyli że jego „towar“, to jest wartość ogłoszeń w jego „Przeglądzie“, według logiki jego własnego dowodzenia, jest najniższą. No inie myślimy bynajmniej temu przeczyć. Ilość anonsów w piśmie, zależy przede wszystkim, nawet wyłącznie, od jego pożytności; że zaś „Przegląd“ pożytność swą utracił, więc i anonsów mieć nie może. „Kwestya anonsów“ — nie przeceznymy — jest ważną (choć nie tak znowu, iżby z niej należało robić aż sprawę społeczną (!)) i „poświęcać“ szeregi artykułów wstępnych) — uporządkowanie jej, w naszych stosunkach wydawniczych, jest konieczne i pilne; ale miotanie się, ani wszelkie objawy zazdrości czy złości, nie tu nie pomogą.


Ojciec licznej rodziny, szlachcic, zostający obecnie bez środków do życia, nie ma żadnego sposobu opłacić wpisu szkolnego za 3-ch synów swoich, uczniów Gimnazyów, z których są wydalani z powodu niewnieśienia wpisu. Może kto ze szlachetnych Osób zechce dla tych 3-ch młodzieńców, pilnych i wzorowo się sprawujących, nadesłać na wpis, bez którego mogą być pozbawieni dalszego kształcenia się, choćby najdrobniejszą kwotą do naszej Redakcyi.

REKLAMY.

LECZNICA

Chorób zębów i jamy ustnej Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej.
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-11

(231)  Poleca się pierwszorzędną a tani (52 33)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Zwracamy uwagę P. v. REUSSNERA.
na ogłoszenie o podręcznikach naukowych
514—14—3

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły,
przyjmuje interesantów
codziennie od 9 do 10
zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 504-52-6

Przyjmuję bieliznę do haftu,
po przystępnej cenie — oraz udzielam
LEKCYI HAFTU. 485-12-6

Białańska Nr 9 (Hotel Paryżki), Czytelnia J. Jeleńskiego.

Księgarnia W. Wodzyńskiego
Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa,
Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę usku-
tecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-37

Urządnik kolejowy posiadający chlubne świadectwa i rekomenda-
cye b. poważnych osób, pragnie przyjąć obowiązki

Rządcy domu

za mieszkanie. Wiadomość w redakcyi „Roli“. 541-3-3

DLA UCZNIÓW. MUNDURY, SZYNELE i BLUZY.
Wielki wybór. Ceny niskie.
W magazynie KONSTANTEGO JAKIMOWICZA,
Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 446-15-10

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów 9-52-45
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,
Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, kołdry watowe, dery,
franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny nie-
praktykowanie niskie.
Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuklerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski,
portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka
i wszelkie ozdoby do mebli,

W. Pomorskiej,
488 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-7

DOM KOMISOWO-TOWAROWY
K. RZĄCZYŃSKI
w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-20
Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego
Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).
poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-
żowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacye po cenach
najumiarkowańszych. (14-52-45)

WAŻNE DLA SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃSKICH
Fabryka WYROBÓW SZCZOTKARSKICH,
Specyalnie Pędzli Malarskich,
Kazimierza Borawskiego,
Warszawa, Solna Nr. 3.
Wykończenie staranne. Ceny niskie.
Handlującym odstępuje się znaczny rabat. 419-13-13

H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego
ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 547-60-2

Szkoła Artystyczno-Malarska dla Kobiet

Ludwikowej Wiesiołowskiej
pod kierunkiem
ADAMA BADOWSKIEGO.
454 Lekcye rozpoczęły się z dniem 15 Września. 12-10
Krakowskie-Przedmieście 64, Gmach Resursy Obywatelskiej.

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód
poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
do najwykwintniejszych.
401 Niecała 4 — pierwsze piętro. 52-15

Szkoła Froeblovska **MARYI**
CHEŁMOŃSKIEJ
Ciepła 5 róg Ceglanej.

Szkoła Śpiewu

M. HORBOWSKIEGO,

oprócz wykładów śpiewu solowego w Konserwatorium i u siebie w domu,
rozpoczyna również u siebie w mieszkaniu **Kursa Operowe**, t. j. stu-
dyowanie całych partyj — a następnie próbowanie tychże na scenie z za-
stosowaniem akcyi, pod kierunkiem Matuszyńskiego, reżysera opery.
Nadto dla początkujących udzielać będzie **lekcye zbiorowe** śpiewu so-
lowego. Warunki na miejscu. Wspólna Nr. 2, od 3 do 5-ej. 492-6-4

ZAKŁAD KUŚNIERSKI

Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,

Hipolita Wasilewskiego, Majstra
Cechowego,

№ 32 przy ulicy Nowy-Świat, róg Foksalu № 32.

Przyjmuje wszelkie obstaunki na wyroby futrzane, przerabia futra
męskie i damskie, oraz mufki, kołnierze i t. p. rzeczy w zakresie kuśnier-
stwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra i dywany. 441-19-10

W. i M. WIŚNIEWSKICH

INTROLIGATORNIA

posiada gotową papierową galanterję.

ZŁOTA Nr 9, róg Marszałkowskiej.

Ceny przystępne. 457-6-5

Wdowa z córką może przy-
jąć Paniem-
kę pod swoją opieką ze wszystkim. Ulica Jerozolimska
Nr. 67, mieszkania 4. 558-2-1

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego
J. ZALEWSKI,
 w Warszawie, Bracka Nr. 13.
 Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye. 546-13-2



Złoty medal 1885 r.
 469 SPECYJALNA FABRYKA 16-8
SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH
Roberta Bohte
 w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA:
NAJLEPSZA METODA
 do nauczania w 3-eh miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., z 400 obrazkami do nauki poglądowej w 5 językach 1 rs. 20 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60,—komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2.—opraw. 2 rs. 30 kop. **Najlepsze Elementarze: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 20 i 10. — **Polski** z 20 wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem **340 Figur** i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15 i 4. — **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop., — oprawna 90 k. — z 400 obrazkami do nauki poglądowej 1 rs. 50 k. Powiastki **Polsko-Niemieckie** z 100 rycinami 20 k. Powieść **Ali-Baba** 15 kop. **Obrazki do nauki poglądowej w 5 językach**, po 40 k. za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. **Skład główny u Autora (Reussnera) Marszałkowska ul. Nr. 142 w Warszawie.** 515-14-3

Aloizy Ludwigi
 SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119
 poleca swoje dobrze assortowane **Składy Nici i Galanteryi.**
 384 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 24-17

Marszałkowska
 117



Marszałkowska
 117

Magazyn Bławatny
 pod firmą
RUSSKA MANUFAKTURA
 Krakowskie Przedmieście Nr. 7, dom Hr. L. Krasieńskiego.
 otrzymał wielki wybór
WEŁNY na suknie i pokrycia, oraz wszelkich innych nowości sezonowych, które poleca po bardzo przystępnych cenach.

Warszawska Sala Licytacyjna

Marszałkowska 152, róg Erywańskiej.

Posiada i przyjmuje na sprzedaż przedmioty nowe i używane, mianowicie:
MEBLE, LUSTRA, PORCELANĘ, SZKŁO, OBRAZY, DYWANY, PORTJERY, STAROŻYTNOŚCI
 i w ogóle rzeczy codziennego użytku i zbytkowne.

Posiada **Tapicersko-Stolarski** zakład, przyjmuje obstalunki na **nowe meble** i **reperacye** starych.
 Sala otwarta od 9-tej rano do 8-iej wieczorem. OCENA (taksa) rzeczy w prywatnych mieszkaniach bezpłatna.

O LICYTACYACH ogłasza się w pismach codziennych. 526-10-4

Na ządanie obywateli ziemskich wysła taksatorów dla oszacowania dzieł starożytności—pobierając tylko koszt przyjazdu.

Skład Płótna, Bielizny i Pościeli
L. STRAUS
 Nowy-Świat Nr. 7.
 Poleca w wielkim wyborze:
KOŁDRY WATOWANE wełniane, atlasowe i bajowe.
 Wszelkie zamówienia i całe wyprawy w zakresie bielizny i pościeli wraz ze znaczeniem, wykończają się najakuratniej.
 Nadmieniam przytem, że tak jak dawniej, tak i obecnie, kołdry z powierzonych mi materiałów przyjmują się do roboty 545-9-2

Cukry deserowe funt 50 kop.
B. M. Śniegocki
 FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCYA
 Warszawa, Marszałkowska 141.
 Filje: Krakow -Przedmieście 47,
 Nowy - Świat 5.
 Wyroby z najlepszych materiałów.
CENY NAJNIŻSZE.
 497 Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 32-6
 Czekoladki funt 60 koplejek.

FABRYKA ORGANÓW
L. Blomberg i Syn
 Warszawa, Leszno 65.
 Buduje organy wszelkich systemów począwszy od 800 rs.

HERBATA łądowa RATYŃSKIEGO
 świeża, łagodna. Jerozolimka Nr. 84.
 Handlującym rabat. 538-6-3

GORSETY CENY PRZYSTĘPNE
SKŁAD NICI
H. Boniczekowskiej
 41
 KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.
 398-52-14

Pracownia Obuwia Męskiego i Damskiego
WAWRZYŃCA TRĘBICKIEGO MAJSTRA
 CECHOWEGO
 Nr 99, Marszałkowska róg Nowogrodzkiej Nr 99.
 Przyjmuje obstalunki na obuwie męskie i damskie, z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych, oraz wszelkie reperacye.
 Posiada na składzie—gotowe obuwie do wyboru. 475-15-7

Zakład Stolarski Meblowy
Jana Barszczewskiego
 Marszałkowska Nr 125 543-10-3
 poleca meble gotowe i przyjmuje obstalunki na całe urządzenia.

Na potwarze Gustawa Rittera nie odpowiadam, pozostawiając to właściwym sądom karnym natomiast na podstawie prawomocnego wyroku Sądu Handlowego, który poniżej zamieszczam, a którego odpis urzędowy składam w Redakcyi, i notaryalnej plenipotencyi wydanej mi przez inżyniera Władysława Rudnickiego, jako wyłączny przedstawiciel do sprzedaży jego „prawdziwego Exsiccatora“, podaję do publicznej wiadomości, że „prawdziwy Exsiccator“ nie stanowi żadnej własności Rittera i sprzedaje się u mnie po 20 kop. za funt.

Zygmunt Radomyski.

Kantor środków dezynfekcyjnych i przeciwnilnych
ulica Królewska Nr 39.

554—1—1

Wypis wyroku

Dnia 26-go Kwietnia i 6-go Maja 1889-go roku.

W IMIENIU Jego Cesarskiej Mości

Sąd Handlowy warszawski w wydziale I-ym, na publicznym posiedzeniu sądowym w komplecie następującym: Prezydujący W. W. Andrychewicz, Członkowie sądu: Z. J. Nipanicz, N. M. Brauman, przy sekretarzu O. W. Piaseckim, wysłuchał sprawy Gustawa Rittera przeciwko Władysławowi Rudnickiemu.

Ze sprawy okazuje się: Adwokat Przysięgły Jasinowski w podaniu pozwowem, wniesionem d. 18 Kwietnia 1889-go roku z plenipotencyi Gustawa Rittera, upraszał sąd o zobowiązanie pozwanego Władysława Rudnickiego do zaprzestania sprzedaży i ogłaszania w gazetach smarowideł pod nazwą „Exsiccator“.

W podaniu pozwowym Ritter oświadcza, iż ma wyłączne prawo do używania tej nazwy. Jednakże twierdzenie Rittera, że Rudnicki nie ma prawa używać wyrazu „Exsiccator“ ze względu, że takowy pomieszczony został w fabrycznej marce powoda, nie jest prawnie uzasadnionem. Drukując ogłoszenia „prawdziwy Exsiccator“ inżyniera Rudnickiego, pozwany w niczem nie naruszył praw powoda, jawnie bowiem wskazuje, że to jest jego własny wyrób. Marka Rittera nie jest przedrukowana w ogłoszeniach pozwanego. Ritter nie ma prawa dochodzić do wniosku, że pomieszczenie wyrazu „Exsiccator“ w jego marce przeszkadza innym używać tego wyrazu; tutaj nie ma zastosowania analogja prawa własności, z mocy której, kto ma prawo do całości, ma prawo i do części składowych. Tym sposobem akcja Rittera nie może być uznana za prawidłową z punktu zapatrywania postanowień o markach fabrycznych.

Zarówno nie może być uznanem za prawną podstawę wyłączności praw Rittera do nazwy „Exsiccator“, jako twierdzenie, że nazwa ta przez niego wynaleziona i po raz pierwszy użytą została. Przypuściwszy nawet, czego powód nie dowiódł, a czemu zaprzecza pozwany, że w samej rzeczy Ritter pierwszy zaczął używać oznaczonego wyrazu, jako nazwę produktu, przypuściwszy nawet to, Sąd nie uznaje za możliwe zadosyć uczynić żądaniu Rittera. Występując ze swoją akcją Ritter mógł się powołać jedynie na analogję postanowień o prawach autorów i wynalazców, gdyż nie ma postanowień bezpośrednio przedmiotu tego dotyczących. Jednakże ta analogja, mówi przeciw dopuszczalności niniejszej akcji, gdyż zastosowanie do danego wytworu jakiejś nowej nazwy jest dla społeczeństwa bezpożytecznem i nieprzedstawiającem interesu. Społeczeństwo zainteresowane jest otrzymywaniem nowych produktów, udoskonaleniem lub obniżeniem ceny już istniejących, ale najzupełniej obojętnem mu jest, czy te produkty noszą tę lub ową nazwę.

Z tych zasad Sąd Handlowy warszawski na podstawie artykułu 366-go, 867-go i 868-go U. P. C. postanawia. **akcję Gustawa Rittera przeciwko Władysławowi Rudnickiemu oddalić, zasądzić Rudnickiemu od Rittera kosztą sądowe i za wprowadzenie sprawy w ilości 25 rs.**

Oryginał podpisałi obecni w komplecie.

Za zgodność z oryginałem, pomocnik Sekretarza

podpisał: **Sudowski.**

Niniejsza kopia wyroku wydana na zasadzie artykułu 715-go U. P. S. i t. d.

Warszawa dnia 3-go Października r. 1892-go.

Za Prezesa, Członek Sądu podpisał: **Andrychewicz.**

Przedruk z „Kuryera Codziennego“ M. P. Pomocnik Sekretarza podpisał: **A. Sudowski.**

SPRZEDAŻ WIN na beczki, garnce i butelki.	<p>SKŁAD WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIALNYCH w Piotrkowie Trybunalskim, w Rynku, Hotel Litewski</p> <p>Józefa Rogójskiego,</p> <p>POLECA:</p> <p>Wina Węgierskie, Bordoskie, Reńskie, Hiszpańskie, Szampańskie i Krymskie. Likieri i Cognaki zagraniczne. Miody i inne napoje z najlepszych źródeł sprowadzane. Świeże Towary Kolonialne i Bakalię, Jabłka Tyrolskie, Gruszki, Kasztany prawdziwe włoskie (Marony) oraz wiele innych Owoców włoskich świeżych i suszonych, wielki wybór Konserw i ryb marynowanych, Świeży, mało solony Kawior Astrachański, Ryby solone i wędzone, Włoszczyznę suszoną, Grzyby, Powidła tureckie, Pierniki toruńskie, owocowe i t. p. Cukry i Czekolady po cenach umiarkowanych.</p> <p>Jednocześnie Skład zawiadamia o nadejściu znacznej partii Win Węgierskich oraz Francuskich białych i czerwonych firmy A. LALANDE & C-o z Bordeaux w 1/1 i 1/2 Oxefta.</p> <p>Sprzedaj na beczki, garnce i butelki. 116-12-9</p>	SPRZEDAŻ WIN na beczki, garnce i butelki.
---	--	---

Warszawska Sala Licytacyjna

z dniem 8-ym Lipca przeniesioną została na ulicę

152, Marszałkowska 152,
róg Zielonego placu, 1-e piętro.

Przyjmuje i posiada do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty nowe i używane. Przyjmuje zamówienia na urządzenie całkowitych lokali lub oddzielnych pokoi.—Ceny bardzo przystępne—gwarancja roboty.



PRZYWILEJE.

!!! ODPOWIEDŹ !!!

na nową szykanę Aptekarza Radomyskiego.

Jakkolwiek wyrzekłem się prowadzenia polemiki z podobnymi jak Radomyski ludźmi, to jednakże, z powodu złożonego przez niego wyroku Sądu Handlowego z r. 1889-go i wydrukowanego w pismach, zmuszony jestem raz jeszcze, **ALE OSTATNI**, celem wyswietlenia prawdy, kilka słów poniższych podać do wiadomości; nie idzie mi bynajmniej o owego aptekarza, ale o to, aby tenże **NIE OBAŁAMUCAŁ OPINII PUBLICZNEJ**.

Radomyski, składając powołany wyżej wyrok, objaśnia, że Sąd Handlowy jakoby orzekł, iż „Exsiccator“ nie jest wynalazkiem moim. Jest to odwaga **granicząca z niesumiennością**, gdyż po uważnem odczytaniu tego wyroku, każdy przekonać się może, że w sprawie nie chodziło bynajmniej o sam wynalazek, lecz jedynie i wyłącznie o nazwę „Exsiccator“.

Wyłącznej własności wynalazku nikt mi nigdy nie kwestyonował, z wyjątkiem naturalnie podstępnych i nieuczciwych falsyfikatorów, gdyż własność tego wynalazku dostatecznie mi zabezpieczają przywileje, wydane mi przez rozmaite rządy, oraz potwierdzenie mego własnego wyrazu „Exsiccator“ i przez Departament Przemysłu i Handlu.

Co się zaś tyczy samej nazwy, to sam Sąd Handlowy, oddalając moje żądanie o wzbronienie innym używania tego wyrazu, motywował swój wyrok **LUKĄ W PRAWIE**, tem mianowicie, że „niema postanowień bezpośrednio prawa do nazwy dotyczących“. Zostawiam opinii publicznej osądzenie czynu przywłaszczenia sobie cudzych nazw.

Chociaż więc Radomyski dalej przywłaszczać sobie będzie bezkarnie nazwę mego wynalazku, to jednakże niech **nie obalamuca nikogo**— i niech nie twierdzi, że sprzedaje produkt taki, jaki ja tylko jedynie wyrabiam.

Ten falsyfiat, który on reklamuje, pomimo to, że ubiera go w **cudzę piórka**, zawsze pozostanie **tylko zwyczajnym dziegiem** z bardzo słabym rozczytnem kwasu karbolenego, a nie tem, co stanowi prawdziwą i uznaną przez wszystkie władze i uczonych istotę i wartość mego „**EXSICCATORA**“.

Nic też pziwnego, że Rudnicki sprzedawał swój dziegieć po kop. 25, ów aptekarz już żąda po kop. 20 za funt i nie wątpię, że cenę tę obniży jeszcze bardziej, gdyż taki produkt sprzedawać może z zarobkiem po 2 1/2 kop. (**Okazy oryginalne obu tych produktów zachowują się u mnie jako corpus delicti**).

Falsyfikacya owego pana widoczną jest jeszcze z jednego faktu, na który już chyba nie znajdzie on **żadnej odpowiedzi**. Oto kiedy w lecie roku bieżącego, zmuszony byłem powiększyć swoje biuro i w tym celu przeprowadziłem się na ul. **Marszałkowską 117**, ów aptekarz bezzwłocznie **złapał sklepik** w domu, w którym ja poprzednio biuro moje utrzymywałem, aby **obalamucając publiczność** nazwą produktu, mógł jednocześnie obalamucac i adresem mego dawnego pióra. I na to ja również prawnego środka nie znajdę i zmusić go do opuszczenia zajętego lokalu nie mogę, ale osądzenie tego faktu pozostawiam **uczciwej zawsze opinii publicznej**.

GUSTAW RITTER,

Inżynier-technolog, jedyny wynalazca i właściciel „**EXSICCATORA**“.

Marszałkowska 117, w Warszawie,

oraz Kantory :539-1-1

Kraków, Wiedeń, Berlin i Bruxella.



**HENRYKA
STEPNIEWSKIEGO**

Majstra cechowego
**MAGAZYN
Ubiórów Męzkich**

12 Podwale 12,

POLECA:

Palta jesienne	od Rs. 15.
„ zimowe	„ „ 15.
Garnitury żakietowe	„ „ 15.
„ marynarkowe	„ „ 13.
„ frakowe	„ „ 30.
Surduty wizytowe	„ „ 14.
Meksykanki	„ „ 16.
Spodnie zimowe	„ „ 3.50
Kamizelki sztućzkowe	„ „ 2.50

FRAKI balowe nowe,
wynajmuje.
Obstalniki z najlepszych materiałów
544 wykończa w 24 godzin. 4-1

Wina Bordeaux i Koniaki

A de Lure et fils

w Sklepach Stowarzyszenia
„**Mercury**“ - 556-10-1

ZAKŁAD WYROBOW BLACHARSKICH
Artystycznych i Budowlanych

JULJUSZA BRYZEMAJSTRA

№ 33 Nowolipki w domu własnym 33 №.

Wykonuje wszelkie roboty blacharskie, ornamentacyjne z cynku i miedzi, oraz krycie dachów. 557-12-1

COPAHON

APTEKARZ
K. LEROWSKI
Marszałkowska 87
w Apteco
z pozwolenia Dep. Med.
wyrabia
COPAHON
niezawodny przeciw
Rzeczające
Cena Rs. 1

244-12--7

KROPLE I ELIKSIR AMERYKAŃSKIE

OD BÓLU ZĘBÓW

Hipolita Majewskiego.

Łatwość użycia i natychmiastowy skutek, uczyniły **Krople amerykańskie** i **Eliksir** powszechnie znanymi: — środek ten zażywający europejskiej sławy i uznanej pożyteczności przy zupełnej nieszkodliwości, powinien się znajdować w każdym domu familijnym.

Cena pudełka kompletnego z 3-ma fiaskami rs. 1.25, z 2-ma fiaskami rs. 1. Flakony Eliksiru po 75 k. i 1.50 k. **Dostać można:** w Magazynach Warszawskiego Laboratorium Chemicznego: 1) róg Miodowej i Senatorskiej Nr. 1; 2) Krakowskie-Przedmieście Nr. 1; 3) róg Granicznej i Królewskiej; 4) Nalewki Nr. 31, oraz we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych Królestwa i Cesarstwa.

Biednym udziela się pomoc bezpłatnie.

542-10-1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-om piętrze.

303-52-15

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departament Medyczny w Petersburgu,
potwierdzone przez p. Ministra S. W.

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu, słoju i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azyatyckiej w Moskwie.



z Fabryki „LELIWA” w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Strzedz się
podrabianych i naśladowanych.

Strzedz się
podrabianych i naśladowanych.
527-10-4

NOWA GWIAZDA

5, Bielańska 5.

534-4-3

Dzisiaj i codziennie
w ogrodzie, lub w razie niepogody w lokalu
zimowym

KONCERT CZŁONKÓW

Orkiestry Kasselskiej (Bullerjähna)

złożonej z 30-tu osób,

pod kierunkiem p. W. Lutermanna.

Występy znanych solistów z Koncertów w se-

zonie letnim r. b. Początek o godz. 8 wieczorem.

Wejście kop. 10.

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.

42-52-35

Herbata zbioru 1892 roku

nadeszła do Składu

DOMU HANDLOWEGO

„TSIŃ-ŁUN”

Krakowskie-Przedmieście 67.—Marszałkowska 117.—Chłodna 12.

521-8-5

Skład Futer i Fabryka Czapek

Franciszka Franke

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,

Wielki wybór Futer, Mufek, Kołnierzy, Boa, Czapek karakułowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie kuśnierstwa wchodzące i z całą akuracnością wykończam.

Cygara Hawańskie.

551-12-2

Br. Łebkowski
Trębacka 11.

Wyroby tabaczone
różnych fabryk.

FORTEPIANY, PIANINA

1
ORGANY.

I. HINZ

W WARSZAWIE

Krucza N. 8

dom własny.

Od roku 1865.

463-8-5

DRZEWKA OWOCOWE.

Są do sprzedania przeważnie GRUSZE 3 i 4-letnie, w pięknych koronach od 40 do 50 kopiejek za sztukę, w odmianach wyborowych, u Sylwestra Piechowskiego, wieś Ochota Nr 17 pod Warszawą, za rogatką Jerozolimską.

Adresy listowne upraszam przysyłać na ręce p. Poborey rogatki Jerozolimskiej.

539-3-3

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

Od lat 30 kilku egzystujący, obecnie jedyny

SKŁAD LAMP
firmy W. PODGÓRSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 66, w gmachu Muzeum.

powiększony i na nowo urządzony, zaopatrzone został w kolosalny wybór najmodniejszych fasonów LAMP: wiszących, stołowych, ściennych i nocnych z Palnikami (brennerami) najnowszej gwarantowanej konstrukcji, w *Zerandole, Kandelabry, Świeczniki i Ample.*

LAMPY błyskawiczne oryginalna zagranicze, do oświetlenia mieszkań, magazynów i warsztatów. PRZYBORY do LAMP jako to: Daszki, Cylindry, Globy, Tulipany i t. p. Przybory do Lamp Gazowych, jak: Cylindry, Reflektory lustrzane do wystaw, Daszki i t. p. Wszelkie odnawianie, przeróbki i reperacje Lamp wykonywa śpiesznie i dokładnie.

Od 1-go Października r. b. w osobnym oddziale:

wysprzedawana będzie ogromna ilość **Wysortowanych Lamp**, pięknych i dobrych, bo z Palnikami (brennerami) gwarantowanej najnowszej konstrukcji li tylko fasonów dawniejszych, które nadal prowadzone nie będą, po cenach niższej kosztu.

500-6-6

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.



Uprasza się Szanowną Publiczność o żądanie w Sklepach **Olówek** pierwszej czysto swojskiej fabryki pod firmą

St. Majewski i S-ka.

Niektórzy sprzedający bowiem zalecają uparcie i stale olówki zagraniczne.

541 Adres fabryki: ulica Złota 61. 10-1

! Ważne dla Kasyerów! DEZINFЕКТОR BANKNOTÓW.

Zabezpieczający kasyerów i osoby mające do czynienia z banknotami od szkodliwych zarazków.

Należy używać tego płynu do zwilżania palców przy rachowaniu. Do zniszczenia zarazków zawartych w brudnych banknotach należy je przekładać w szufladzie bibułą napejoną tym płynem.

Dostać można w 4-ch własnych sklepach 540-6-1

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.

Królewska 39. **DEZYNFEKCJA** Królewska 39.

Płyn dezynfekcyjny profesora Dr. Nenekiego **najtańszy środek**, zabija natychmiastowo bakterye fl. kop. 2 1/2 — używa się do mieszkań, fabryk, szpitali, rynsztoków, podwórz, śmietników, klozetów etc. Kwas karbolowy, Solutol, Koperwas żelazny, proszek Otwocki, chlerek wapna i wszelkie środki dezynfekcyjne. — Do odświeżania powietrza: **Dezinfektor, Puryfikator, Ozonol** i t. d. Aparaty do dezynfekcji pokojowej i wagonów systemu Budowniczego Świecianowskiego. — **Aparat-ozonator** i t. p. Środki antyseptyczne od wilgoci i grzyba i t. d. „Westa“ proszek do czyszczenia wszelkich metali. — Smary, Smoły, Oliwy, Wentylatory i gipsy różne. **Kalandir** od liszaj i wyrzutów skórnych. Przyjmuje zamówienia na dezynfekcję pokojową, oraz na wprowadzenie wilgoci, grzyba etc.

CENY NAJNIŻSZE. 537-6-4

NIEDROGO — ELEGANCKO ubiera **Ponów Magazyn Ubiórów Męzkich**

N. Chmurczyńskiego

MARSZAŁKOWSKA Nr. 99. (444-12-9)

SKŁAD
Materyałów Aptecznych
J. MROZOWSKIEGO
Warszawa, ulica Miodowa 8.
POLECA:
TRAN LEKARSKI biały i żółty.
OLIWE NICEJSKA świeżą.
ESSENCYE do robienia octu.
CHLOREK, KWAS KARBOLOWY, KOPERWAS
i inne środki dezynfekcyjne. 550 10-2

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, **Flomackie Nr. 6**, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (533-13-3)

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIĘSNY
GIBILS
NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU

Do nabycia w handlach Kolonialnych, Aptecznych i t. p.

Francuzkie knotki do lampek.

SKŁAD
M. MASZKOW

Krak.-Przedmieście Nr. 23,

poleca:

Herbatę świeżą i aromatyczną od rs. 1.20 do 4 rs. za funt, Samowary tombakowe i mosiężne z majcelniejszych tuleskich fabryk, Tace tombakowe, nosiężne i lakierowane, Miseczki, Czajniki, Maszynki do kawy, Noże stołowe, Szczoty, Miednice i t. p.

555-1-1

Wybór znaczny. — Ceny bardzo umiarkowane.

Francuzkie knotki do lampek.

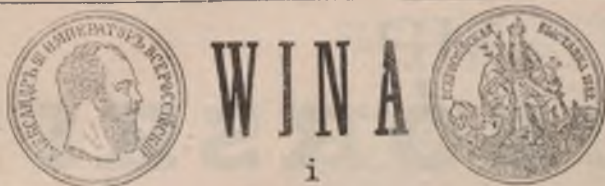


Hurtowo i detalicznie.

Hurtowo i detalicznie.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA
i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
46-52-45

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH I DRZEWA OPALOWEGO

J. MOŻDŻENSKIEGO

przy ulicy Wspólnej 45, róg Marszałkowskiej, obok Apteki — i filja Nowy-Świat Nr. 50 — poleca wyborowe gatunki węgla kamiennych, po cenach najprzystępniejszych.

Oliwę nicejską i Prowancką — Octy różne —
Olejki i Oplątki do ciast — Vanilię — Szafran — Esencje do wódek i likierów — Wodę Kolońską
Perfумы angielskie — Farby do jaj — Mydła
oraz wszelkiego rodzaju artykuły wchodzące w zakres handlu towarów aptecznych

poleca

Skład Materjałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

275 26-15

ZAKŁAD POGRZEBOWY

TEODORA

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 38.

podejmuje się całkowitego zajęcia pogrzebami, ekshumacyi i przewożenia zwłok. Magazyn zaopatrzony jest w wielki wybór trumien metalowych i drewnianych, wianków i wszelkich przyborów pośmiertnych, oraz kapeluszy żałobnych, sukien i okryć, po cenach umiarkowanych.

553-12-2

Skład Wyrobów Tabaczych i Materjałów Piśmiennych
Trzecieskiej,

543-3-1

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 2, stałym kundmanom odstępuje rabat.

Woda Mexico
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy.

281-52-24

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Treść numeru: — Koniokrady. — „O dogmat“, przez W. G. — Żyd judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseaux. (c. d.) — Mozaika literacko artystyczna. (dok.) pr. Itema. — Na posterunku. feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyng. — Judaica, przez Nemo — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. Ogłoszenia. W odcinku: Strzęzona miłość, obrazek z życia, przez Gustawa Schwarzkopfa przełożyła A. Callier. (c. d.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 21 Октября 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

TORTY, CIASTKA

do Wina i Herbaty

Cukry Desserowe, Czekoladki

poleca

CUKIERNIA



Marszałkowska, róg Zielonego Placu.

513-6-3

Posiadają
przywilej na wyłączenie spraco-
daj węgla drzewnej preparowa-
nej, zabezpieczonej od wszelkich zaraz-
ków chorobotwórczych, używanej do materacy
hygienicznych.
Sprzedajemy w rozmaitych ilościach, polecająco ta-
kowi szeregowej szpitalom epidemioznym, jako najracjonalniej-
szą poscielkę. Ceny materacy: 2.50—2.90—3.45—4.40.
NOWOŚĆ: Łódka żelazna angielskie estetycznych fasonów, pen-
sjonarskie mianołowe, wyprawki poscielowe i t. p.
Zapotrzebowania piśmiennie nakupaszamy za zaliczeniem.
Magazyn i Fabryka Pościeli
W. WRÓTNOWSKI,
ul. Czysta, № 2.
Wielka wysława za kradą,
vis à vis
Hotelu Europejskiego.
432-12 10

Fabryka Rękawiczek

i MAGAZYN GALANTERYI

Feliksa SCHLAGER

ulica Nowy-Świat Nr 51 róg Wareckiej,
W DOMU WŁASNYM,

poleca wielki wybór Rękawiczek damskich i mezkich
glansowanych, szwedzkich, jelonkowych, oraz tychże na flaneli
i futerku, wełnianych i jedwabnych w różnych odcieniach, po
cenach przystępnych.

Duży asortyment krawatów, wachlarzy, od
25 kop. i parasoli od rs. 1.

Wielki wybór wyrobów skórzanych i różnej biżuterii
damskiej.

501-4-3

Nowo-otworzona

FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA

„MAKART“

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

Dział artystyczny prowadzi artysta malarz p. S. Kostrzewski,
zaś techniczny p. Władysław Ehrenkrellt długoletni pracownik
firmy Mieczkowskiego i Conrada.

493-52-6

Aparaty i utensylja najnowsze. Ceny umiarkowane.